

Leszek Żuliński

W fernambukowym gaju
(Janusz Korczak dawniej i dziś)

Warszawa 2012

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Dziecka, Warszawa 2013
© Copyright by Leszek Żuliński, 2013

Konsultant merytoryczny: Marta Ciesielska

Plik niniejszy zawiera tekst, który można także przeczytać pod linkiem

<http://2012korczak.pl/eseje>

Tekst w formie książkowej nie ukazał się

Lekarz czy pedagog?

W roku 2012 minęła 70. rocznica męczeńskiej śmierci Janusza Korczaka i jego podopiecznych w Treblince oraz setna rocznica założenia przez Starego Doktora Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej w Warszawie. Dlatego też z inicjatywy Rzecznika Praw Dziecka, Pana Marka Michalaka, rok 2012 został ustanowiony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Janusza Korczaka. Zapewne będzie ten rok dobrą okazją do przypomnienia pięknej postaci opiekuna i wychowawcy, który całe życie poświęcił dzieciom, o których zresztą sam mówił, że *nie ma dzieci – są ludzie*. Ta idea warta jest nie tylko przypomnienia i powtarzania, lecz także kontynuacji, utrwalania i realnego wcielania w życie – od ideałów i nawyków mentalnych począwszy, a na systemie prawnym skończywszy...

*

Janusz Korczak był jedną z najpiękniejszych i zarazem najtragiczniejszych postaci w polskiej historii. Ale to nie tragiczny kres jego życia zdecydował o tym pięknie. Ono tkwiło w jego pracy, mądrości, idei dobra, jaka mu przyświecała i odwadze jej propagowania oraz wdrażania w czasach, kiedy jeszcze ani rodzice, ani pedagogzy nie zdawali sobie sprawy, kim jest dziecko, jak trzeba je traktować i wychowywać, jakie prawa powinny je chronić oraz zapewniać mu prawidłowy rozwój w poszanowaniu jego godności.

Dlatego ta opowieść o Januszu Korczaku będzie opowiadać przede wszystkim o pracy wielkiego pedagoga i wychowawcy, prekursora „nowej świadomości”, która toruje sobie drogę ku spełnieniu, aczkolwiek jej końca jeszcze nie widać, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie różnice kulturowe i socjalno-bytowe, jakie wciąż dzielą ludzi i społeczeństwa.

Cofnijmy się do XIV wieku i przypomnijmy sobie historię opisaną przez braci Grimm. W dolnosaksońskim miasteczku Hameln zapanowała epidemia dżumy roznoszonej przez szczury. Mieszkańcy wynajęli szczurołapa, który – grając na piszczałce – wyprowadził gryzonie poza mury. Nie chcieli oni jednak zapłacić umówionej ceny szczurołapowi, więc ten wyprowadził z miasta, w akcie zemsty, także dzieci. Zostały one po jakimś czasie odnalezione w zbiorowej mogile, martwe. Historycy – jak zawsze nie wierzący legendzie – ukuli kilka przypuszczeń. Między innymi i takie – wielce prawdopodobne – że dzieci zarażały się chorobą najszybciej i najłatwiej, więc by zatrzymać epidemię, rodzice sami wyprowadzili je za miasto i pogrzebali żywcem.

Znamy też inną opowieść. W roku 1109 król Henryk V oblegał miasto Głogów. Aby wymusić na jego obrońcach kapitulację, kazał przywiązać do machin oblężniczych zakładników, pośród których większość to były dzieci. Obrońcy Głogowa nie zawahali się mierzyć z łuków do własnych synów, by ocalić miasto.

Te średniowieczne przekazy, zamierchłe i drastyczne, choćby były tylko legendami, uświadamiają nam ówczesny los dzieci, kruchość i niską cenę ich życia. Dziś jest to wszystko niewyobrażalne – dzieci pierwsze się karmi, pierwsze leczy, pierwsze chroni przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem. Ewolucja tej sytuacji trwała wieki i można bez przesady uznać, iż doktor Janusz Korczak wprowadził w nią swoisty „przewrót kopernikański”, choć jego dzieło jeszcze nie jest zakończone, nie uwieńczone pełnym zwycięstwem.

Kim był?

Janusz Korczak, czyli Henryk Goldszmit, urodził się 22 lipca 1878 roku (lub 1879, co niejasne z powodu zaniedbań metrykalnych rodziców) w Warszawie, w spolonizowanej, inteligenckiej rodzinie żydowskiej. Jego dziadek był lekarzem, a ojciec adwokatem. Dzieciństwo i pierwszą młodość Korczak spędził w najstarszej części Warszawy, gawrze stołecznej inteligencji – na Starym Mieście.

Goldszmitowie często zmieniali mieszkania: Henryk wychowywał się na ulicy Bielańskiej, Krakowskim Przedmieściu, Miodowej, Nowosenatorskiej i na Placu Krasińskich. Do swej pierwszej szkoły chodził na ulicę Freta, a na drugą stronę Wisły jeździł do gimnazjum, które do dzisiaj istnieje (jako Liceum im. Władysława IV), jest znane i cenione. W wieku 20 lat podjął studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim, wówczas zwanym Cesarskim. Podczas pobytu w Szwajcarii, w roku 1899, szczególnie interesował się ideą Johanna Heinricha Pestalozziego (1746-1827), pedagoga i twórcy nowoczesnej wówczas teorii nauczania początkowego. Wrócimy jeszcze do tej postaci, na razie zatrzymajmy się w latach młodości Korczaka, który jeszcze jako student medycyny podjął pracę w Szpitalu dla Dzieci im. Bersonów i Baumanów i zaczął angażować się w leczenie ludzi biednych, co czynił jako wolontariusz. Zbliżył się również do Samuela Goldflama (1852-1932), także lekarza, ale z zapalem i poświęceniem upowszechniającego i realizującego działalność społeczną na rzecz ubogich i niesprawnych.

W roku 1905 Korczak otrzymał dyplom lekarski i... znalazł się na froncie wojny rosyjsko-japońskiej aż na Dalekim Wschodzie; na szczęście cały i zdrowy stosunkowo szybko powrócił do pracy w szpitalu Bersonów. W dwa lata potem wyjechał do Berlina, gdzie dokszałcał się intensywnie i – co ważne! – zapoznawał się z niemieckim systemem zakładów wychowawczych dla dzieci i młodzieży.

W roku 1914 wybuchła następna wojna, wielka i straszna... Doktor Korczak został ordynatorem szpitala wojskowego na zapleczu frontu ukraińskiego, podjął także pracę w przytułkach dla dzieci pod Kijowem, a potem w samym Kijowie, w podobnym zakładzie, który prowadziła Maria Rogowska-Falska.

„Wojenna znajomość” z Falską miała ciąg dalszy... W roku 1919, już po wojnie, razem z Korczakiem założyła w podwarszawskim Pruszkowie Zakład

Wychowawczy „Nasz Dom” – był to sierociniec dla dzieci, którzy stracili na wojnie rodziców. Latach 1927-1928 na warszawskich Bielanach z dotacji i składek społecznych zbudowano pod tą samą nazwą kolejny zakład opiekuńczo-wychowawczy. Patronat nad akcją sprawowała Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, a zacna placówka stała się – jak na tamte czasy – prekursorskim zakładem tego typu.

Janusz Korczak nie był już człowiekiem młodym, dobiegał pięćdziesiątki... Jednak grubo przed przed wybuchem drugiej wojny światowej był już doświadczonym lekarzem i przede wszystkim pedagogiem-wychowawcą, bogatym w bezcenne przemyślenia i własne teorie, które wykraczały poza ściśle pojmowaną pedagogikę i budowały nową koncepcję, ba, całą „filozofię dziecięcego obywatelstwa”, która na przełomie XIX i XX wieku była początkiem przełomu na tej niwie.

Nawet znany, a współczesny Korczakowi, sowiecki pedagog Anton Makarenko (1888-1939) swoją teorią „wychowania kolektywnego” i podporządkowanego ideologii politycznej zupełnie inaczej, dość „instrumentalnie”, pojmował „obywatelskość” dziecka, co zresztą przyniosło rychły uwiad jego „odkryciom”. W czasach Korczaka zresztą teorie wychowawcze mnożyły się jak grzyby po deszczu. Dość przypomnieć m.in. Emila Durkheima (1885-1917), zwolennika „socjologizmu wychowawczego”, Johna Deweya (1859-1952), autora „szkoły pracy i pragmatyzmu”, Eduarda Sprangera (1882-1963), który stawiał na wpływy kulturowe w wychowaniu, Celestyna Freinta (1896-1966), zwolennika rozwoju poprzez działania twórcze... Wszyscy oni w jakiejś mierze przyczynili się do naszego oddalenia o lata świetlne od epoki Hameln i Głogowa, ale Korczak okazał się najbardziej „kompletny”, komplementarny i empatyczny. Jego wczesne zainteresowanie wspomnianym Pestalozzim dało dobre owoce: wychowanie w rodzinie, nauczanie elementarne oraz harmonizowanie „zdrowych sił natury” z wiedzą i pozytywną wolą moralną – to według tamtego pedagoga, łączącego porządek oświeceniowy z porządkiem romantycznym, miały być fundamenty pedagogiki. Korczak żyjący i pracujący ponad sto lat później przełożył kielkującą przez cały XIX wiek wiedzę i dobrą wolę w system dojrzały, wieloaspektowy i nie ulegający erozji przez wiele lat od jego śmierci. Stało się tak, gdyż był równocześnie doskonałym teoretykiem i praktykiem.

Proszę zwrócić uwagę na korzystny zbieg okoliczności, który znalazł dla siebie wdzięcznego ucznia w osobie Starego Doktora: otóż młodzińcze lata Korczaka toczyły się blisko życia, biedy, ludzkiego nieszczęścia... Bardzo wczesnie wskrzesił on w sobie pasję charytatywną, empatyczny zapał i przekonania, miał – niewielkie ryzyko w tym stwierdzeniu – misyjną potrzebę służenia ludziom, i to daleko wykraczającą poza obowiązki zawodu lekarskiego. Także epoka, w jakiej przyszło mu żyć, nie szczędziła ludziom, tak mądrym jak on, etycznych morałów. Tyle że Janusz Korczak działał z

pozytywistycznym zapalem Judymów i Siłaczek, i może dlatego, że sam wierzył w sens i siłę literatury, okazał się człowiekiem czynu. Czynu o tyle nieszablonowego, że uczącego i dzieci, i dorosłych; postaw zbliżających te dwa światy, jakże wspólne i nierozzerwalne, lecz zarazem odległe od siebie, a częstokroć nawet wrogie.

Dzieło Janusza Korczaka nie zostało zaprzepaszczone, o czym będziemy tu mówić. Ale na pewno też jest nieskończone. I niedostatecznie nagłośnione, choć o Korczaku napisano tysiące artykułów i kilka dobrych książek. Czy ma rację Joanna Olczak-Ronikier, która w monografii *Korczak. Próba biografii* (Warszawa 2011) zarzuca nam, współczesnym, że stawianie Starego Doktora na cokole nie wystarcza? I dodaje: *...w tym, co pisał, nie ma śladu pedagogicznej sacharyny. Jest znajomość psychiki dziecięcej, cierpkie poczucie humoru i brak złudzeń. Chętnie zabralby głos w niejednej wychowawczej dyskusji, podpowiedział nam to i owo, ale nikt go nie prosi o zdanie.*

My poprosimy...

Dlaczego Goldszmit stał się Korczakiem?

Historia rodziny i dzieciństwo Henryka Goldszmita stanowi solidną podstawę domniemań, że późniejszy Janusz Korczak swoją wrażliwość, empatię i pasję społeczną wyniósł z domu i wielu okoliczności, w jakich się wychował.

Warto na przykład wspomnieć, że Maria Goldszmit (po mężu – Pistolowa), siostra ojca Korczaka, Józefa Goldszmita, przyczyniła się do budowy w Hrubieszowie przytułku dla ludzi starych, co symbolicznie można by potraktować jako „zaczyn” rodzinnej tradycji.

Myślę też, że sytuacja historyczno-kulturowa tamtych czasów bardzo sprzyjała poglądom i postawom, jakie potem Stary Doktor wprowadzał w czyn. A były to czasy burzliwe, porozbiorowe, wciąż wprowadzające w niemal wszystkich zaborach zamęt, niestabilność, migracje, czasy rozpaczliwego poszukiwania nowego, zbiorowego *modus vivendi*. Był to też intensywny okres Haskali, czyli ruchu, który postulował liberalizację żydowskiej ortodoksji religijnej i obyczajowej (cały ten skomplikowany i rozległy kontekst historyczny dokładnie i barwnie opisuje we wspomnianej już książce *Korczak. Próba biografii* Joanna Olczak-Ronikier).

Źródła korczakowskie są na szczęście obfite. Na ich podstawie prezentacja sylwetki Doktora nie rodzi zbyt wielu dylematów, aczkolwiek niektóre kwestie są dyskusyjne. Na przykład dyskusyjny jest problem asymilowania się lub polonizowania rodziny Korczaków. Myślę, że asymilacja jest bardziej oczywista niż polonizacja – ta ostatnia nigdy nie wiadomo kiedy dokonuje się w pełni. To jest ten dylemat: czy jeszcze jest się polskim Żydem czy już Polakiem pochodzenia żydowskiego. Co ciekawe: sam Korczak chciał

być i Żydem, i Polakiem, a więc nie wypierał się własnych korzeni, ale też nie lękał się wyjść poza starozakonne opłotki i otworzyć drzwi do współczesnego i bardziej nowoczesnego świata. To była zasadnicza różnica, jaka dzieliła go od jego dziadka, Hersza Goldszmita. Natomiast ojciec Doktora bez wątpienia był wciąż jeszcze bardziej zasymilowany niż spolonizowany; Joanna Ronikier pisze wręcz, że *nie był zainfekowany bakcylem polskości ...* Tak, etniczna, obywatelska i religijna apostazja nie była czymś łatwym (nigdy chyba nie jest) ani w wymiarze społecznym, ani osobistym. Henryk, syn Józefa, nigdy do chrztu nie przystąpił, a jednak po latach pamiętamy bardziej jego polskie niż rodowe nazwisko...

Oczywiście te kwestie dzisiaj już nie mają znaczenia (obym się nie mylił), ale wtedy miały; powodowały dramaty osobiste, konflikty sumienia i tożsamości, perturbacje rodzinne i losowe. Tu jednak piszę o tym z innego powodu – kulturowego. Otóż Janusz Korczak dorastał w cyklonowym oku tych przeobrażeń i konfrontacji, i sędzę, że jego zawód, jak również zwykła, ludzka mądrość, utrwaliły to zasadnicze przekonanie o równości ludzi i ich identycznych praw do życia i szczęścia, bez względu na pochodzenie, religię, narodowość. Jako lekarz mógł się o tym przekonać w kategoriach „ścisłych”, empirycznych i pragmatycznych; jako człowiek (i pisarz) – w kategoriach światopoglądowych i moralnych. W tym tyglu kultur była to jedyna droga konstruktywna, acz wtedy jeszcze nie tak oczywista, jak teraz.

Kazimierz Koźniewski pisał: *Henryk Goldszmit stał się Januszem Korczakiem w rezultacie warunków bardzo specjalnych, zupełnie wyjątkowych. Był najbardziej szlachetnym skrzyżowaniem dwóch społeczeństw: żydowskiego, żyjącego w diasporze, i polskiego, wybijającego się na niepodległość; był rezultatem skrzyżowania romantycznego idealizmu i lekarskiej ścisłości, burżuazyjnego wychowania i socjalistycznych pasji, wreszcie skrzyżowania czynników historycznych oraz indywidualnych wartości.*

Znalazłem w Internecie tekst studentki, Beaty Krystek, która wyjątkowo celnie określiła predyspozycje zawodowe i moralne Doktora Korczaka: *Niezwykłe jest to, że żyjąc w tak ciężkich i okrutnych czasach, będąc prześladowanym i widząc to całe zło, jakie przyniosły dwie straszliwe wojny, pozostał tym samym wrażliwym, uczuciowym i dobrym człowiekiem, jakim był w młodości. Okres pozytywizmu nie pozostawił Janusza Korczaka obojętnym na sprawy biednych i pokrzywdzonych. Wzrastająca wrażliwość na niedolę proletariatu, poświęcenie działalności oświatowej, podjęcie studiów lekarskich – wszystko to sprawia, że coraz bliżej przesuwa się on ku centralnemu niedługo obiektowi swoich zainteresowań – ku dziecku. Czyni to dwiema drogami: podejmując pracę wychowawczą na terenie czytelnicy i szkółek Towarzystwa Dobroczynności i obierając na studiach jako specjalizację – pediatrię.*

Janusz Korczak całe swoje życie poświęcił dzieciom. Z największym oddaniem pracował nad polepszeniem doli najnędzniej sytuowanych warstw

społecznych. Na początku kierował nim osobisty akt buntu przeciw krzywdzie, której był świadkiem podczas częstych i długich wypadów do dzielnic warszawskiej nędzy. Od wczesnej młodości J. Korczak był zawsze przeciwny niesprawiedliwościom społecznym. „Dopóki nie damy chleba i dachu wszystkim ludziom, i możliwości duchowego doskonalenia się, dopóty nie ludźmy się, byśmy zasługiwali na nazwę społeczeństwa ludzkiego” – pisze na łamach tygodnika „Społeczeństwo”.

Takich mniej więcej analiz socjo-osobowościowych znajdziemy w piśmiennictwie poświęconym Korczakowi bardzo wiele i warto zwrócić uwagę, że są one zbieżne. Myślę, że szczególnie wpływ na kształtowanie się młodego Korczaka miała aura i ideologia pozytywizmu z jej – mówiłem już o tym – Judymami i Siłaczkami. Ale przecież ludzi, którzy poglądy, postawę i działania Doktora podzielali było więcej. Była garstka i tych, którzy z nim pracowali, poświęcając swe życie dzieciom. Dlaczego więc ON jeden zaskarbił sobie tak wyjątkowe miejsce w historii, jaką tu opowiadamy? To już jest pytanie o fenomen wyjątkowości i determinacji, na co nigdy nie znajdziemy precyzyjnej odpowiedzi.

Ale spróbujmy... Po pierwsze, Janusz Korczak od dzieciństwa żył w dwóch mocno kontrastujących ze sobą społecznościach, którym nie sprzyjał czas historyczny. Jego wrażliwość musiała od wczesnych lat rejestrować, najpierw intuicyjnie, potem coraz bardziej świadomie, wnikliwie i empatycznie wszystko, co było powodem oraz celem „pracy od podstaw” i „pracy organicznej”. Mówiąc najogólniej, mocno utwierdzał się w świadomości i poczuciu konieczności zmieniania świata, losu i życia. Tę wrażliwość zapewne kształtowało też traumatyczne dzieciństwo – rodzinny dom nie był ostoją takiej szczęśliwości, jaką z programem dorosłego Korczaka kojarzymy. Zapewne więc także późniejsze emocje kompensacyjne stworzyły go takim, a nie innym pedagogiem i wychowawcą. Po drugie, stosunkowo wcześnie otarł się o Wschód i Zachód, między którymi Polska od wieków stała w rozkroku. Otarł się także o wojnę – ale ze stetoskopem na szyi, a nie z karabinem na ramieniu. Miał okazję podczas swoich podróży zapoznać się z ludźmi szerzącymi idee „nowego ładu” i „nowej pedagogiki”, która szczególnie go – jako pediatrę – interesowała. Po trzecie, był człowiekiem czynu, tzn. swoją „posługę medyczną” rozszerzył o takie jej psychologiczne i socjalne koncepcje, które miały leczyć nie tylko ciało, lecz także egzystencję. Po czwarte, był nie tylko idealistą, ale również pragmatykiem budującym z cegieł dach nad głową swoich podopiecznych, a więc umiał być operatywny i skuteczny. Po piąte, owa „nowa pedagogika” pod wieloma względami była jego dziełem autorskim, co wskazuje na umysł twórczy, a biorąc pod uwagę ówczesne koncepcje wychowawcze, także umysł odważny wedle tej dzisiejszej maksymy: „bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego”. Po szóste...

Po szóste – był artystą, był pisarzem z krwi i kości, a w zasadzie „człowiekiem pióra” w jeszcze szerszym znaczeniu. A dobrzy pisarze zazwyczaj kreują nowe światy, przekraczają Rubikony i marzą o tym, o czym nie śniło się filozofom. Ale o tym zdrowym balansowaniu między idealizmem a racjonalizmem, romantyzmem a pozytywizmem świadczy także fakt, że był teoretykiem i publicystą. W roku 1992 warszawska Oficyna Wydawnicza Latona zaczęła wydawać dzieła wszystkie Korczaka (czemu patronował Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem prof. Aleksandra Lewina, współpracownika Doktora), od roku 2003 rolę wydawcy przejęły Muzeum Historyczne m.st. Warszawy oraz Instytut Badań Literackich PAN, i do chwili, kiedy piszę te słowa (początek roku 2012), ukazało się już trzynaście tomów (niektóre w dwóch lub trzech woluminach), a następne są w przygotowaniu. Bibliografia tekstów, jakie Janusz Korczak po sobie pozostawił, jest świadectwem jego pracowitości pisarskiej, publicystycznej i naukowej. A już choćby te trzy gatunki piśmiennicze obrazują, jak różne miał talenty i pasje.

Wczesna biografia Janusza Korczaka zapewne tłumaczy jego późniejsze postawy, poglądy i wybory, jednak bez odpowiedzi pozostaje pytanie – jak zawsze w takich przypadkach – dlaczego to właśnie ON, stał się tym, który zamienił się w legendę, a dla następnych pokoleń dzieci – w patrona ich lepszego życia, co zresztą rodziło się powoli i nie bez trudności. Bowiem Korczak wyprzedził swój czas. Byłby zdziwiony, gdyby zobaczył, że wszystkie jego postulaty pedagogiczno-wychowawcze stały się dzisiaj (miejmy nadzieje) zrozumiałe, a nawet wdrażane. I myślę, że gdyby przeczytał program chociażby naszego Rzecznika Praw Dziecka, przetarłby oczy z niedowierzania. Nie piszę tego *pro domo sua* – piszę, żeby uświadomić zwycięstwo Janusza Korczaka z za grobu.

Żywe wiązanie

Zwycięstwo z za grobu? W Polsce chyba w sposób szczególny, bowiem tu właśnie zrodziła się jego idea i tu dramat Holocaustu spopielił jej piękno. Ale dziś wiemy, że na krótko. Idea ta zaczęła odradzać się jak Feniks i znalazła kontynuatorów. Wspaniała tradycja wielkich i czułych wychowawców pozyskała swego wyrazistego patrona.

Urząd Rzecznika Praw Dziecka powstał w Polsce na mocy ustawy z dnia 6 stycznia 2000 roku. Tego typu instytucji funkcjonuje już w świecie kilkadziesiąt. Ale w różnych krajach istnieją także inne organy pokrewnego typu. Spora jest również liczba organizacji międzynarodowych, które prowadzą programy, opiekę, monitoring i badania związane z prawami dziecka i wszelkiego typu propagowaniem idei, o jakiej tu mówimy. Najbardziej znany jest UNICEF, czyli Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci (założony przy ONZ już w roku 1946 z inicjatywy Polaka, Ludwika

Rajchmana), którego troską są przede wszystkim warunki życia dzieci na całym świecie, głównie związane z wyżywieniem, zdrowiem, nauką, wychowaniem... Fakt, że w roku 1989 UNICEF otrzymał za swoją działalność Pokojową Nagrodę Nobla, świadczy o tym, jak wielką wagę międzynarodowa społeczność zaczęła przywiązywać do praw dziecka. W tymże roku 1989 ONZ uchwaliła Konwencję o Prawach Dziecka, międzynarodowy dokument stworzony z polskiej inicjatywy na fundamencie myśli Janusza Korczaka.

Upoważnia nas to do stwierdzenia, że po 1945 roku w całym „cywilizowanym świecie” dokonał się radykalny i wprowadzony w czyn przełom w świadomości prawnej, pedagogicznej i wychowawczej (także rodzicielskiej), który stwarza nowe reguły współistnienia „społeczności dorosłych” i „społeczności dorastających”. Oczywiście, możemy ubolewać, jak daleko nam jeszcze do pełnej dojrzałości tego nowego *consensusu*, a zwłaszcza jego dotarcia we wszystkie zakątki i kultury Ziemi, ale jednak cezura ostatniej wojny światowej przyniosła zdecydowany postęp w tej ważnej dziedzinie.

Ciśnię się na usta pytanie, w jakiej mierze życie, działalność i ta straszna śmierć Janusza Korczaka przyczyniły się do przemian, które powyżej zasygnalizowałem. Oczywiście, to kwestia niewymierna, jednak gdy to pytanie sformułujemy inaczej – czy gdyby nie Korczak, to stałoby się to samo? – wniosek jest prostszy: Stary Doktor był pionierem owych zmian, „żywym wiązaniem” pomiędzy jednostkowym drogowskazem a drogą, na jaką wkroczyli inni. Wypisał receptę, pokazał metodę, dał przykład – ich siła zawierała w sobie tyle piękna i tyle dramatycznej ekspresji, że musiała poruszyć serca i „wzruszyć stare poglądy”. Bez Korczaka trzeba byłoby najpierw zbudować tę pragmatykę i etykę, czułość i empatyczną mądrość, jakie On „przekazał nam swoim życiem i pracą” i dał nam pod własnym „patentem”.

Pedagogiczno-wychowawczy fenomen Korczaka wynika z jednej zasadniczej „rewolucji”, jakiej potrzebę zrozumiał. Tej, by dziecko przestało być traktowane przedmiotowo i bezosobowo, a jego wolność podporządkowana bezwzględnej władzy dorosłych.

W 1966 roku były sekretarz Janusza Korczaka i redaktor czasopisma „Mały Przegląd” (które Korczak stworzył), Igor Newerly, wydał książkę pt. *Żywe wiązanie*. W niej masa szczegółów o życiu i osobowości Starego Doktora; tam też znajdziemy wszystkie te „żywe wiązania”, które spajały jego biografię, działalność i koncepcje wychowawcze. Dziś mówi się o takim dziele: spójne, komplementarne, nowatorskie, odważne i dalekowzroczone.

Newerly w swojej książce o programie Korczaka pisze tak: *Naczelna zasada medycyny – przede wszystkim nie szkodzić – musi obowiązywać w wychowaniu. Pełnia zdrowego, pogodnego dzieciństwa – czy jest ona możliwa bez równouprawnienia dziecka? Bez wyzbycia się interesownego, wybitnie użytkowego stosunku do niego, który w zasadzie nie różni się od stosunku hodowcy drobiu? Z drugiej znów strony, celem wychowania jest przebudzenie i*

utrwalenie woli do samowychowania, sztuka przenoszenia tego, co świadome, w nieświadomość (...), a to proces zbyt subtelny i trudny, żeby wystarczyły czynna wola wychowawcy i bierność dzieci. Trzeba szukać jakichś naturalnych form współdziałania z nimi, współodczuwania...

W tym chyba tkwi kwintesencja Korczakowskiej koncepcji. Oczywiście, Doktor rozpiął ją na działania praktyczne, obmyślił całą metodologię „wychowania w grupie” i miał ku temu – jak na skromne, przedwojenne warunki w prowadzonych przez siebie domach opieki – znakomite pole do realizacji zamysłów. Stworzył cały system kształtowania charakterów i postaw, idealnie dostosowany do dziecięcej mentalności, który wyzwalał dojrzałość z niedojrzałości, dorosłość i odpowiedzialność – z dziecięcości, bynajmniej nie tłumionej, nie kradzionej małym podopiecznym. Chyba najpiękniejszy wyraz ta ostatnia kwestia znalazła w utworach literackich Korczaka, w takich jego bohaterach, jak Król Maciuś Pierwszy, którzy swoje dzieciństwo mogli i umieli realizować w świecie dorosłych.

Dokładniej będę jeszcze o tym pisać, wrócimy do szczegółów, do metod i tekstów Janusza Korczaka.

Teraz jednak przeskoczmy w przyszłość o kilkadziesiąt lat – w nasze czasy i realia. Wspomniana Ustawa o Rzeczniku Praw Dziecka w swym paragrafie trzecim ustala, że Rzecznik *podejmuje działania mające na celu zapewnienie dziecku pełnego i harmonijnego rozwoju, z poszanowaniem jego godności i podmiotowości, działa na rzecz ochrony praw dziecka, w szczególności: prawa do życia i ochrony zdrowia, prawa do wychowania w rodzinie, prawa do godziwych warunków socjalnych, prawa do nauki*, a także *podejmuje działania zmierzające do ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem, demoralizacją, zaniedbaniem oraz innym złym traktowaniem, jak również szczególną troską i pomocą otacza dzieci niepełnosprawne, ponadto upowszechnia prawa dziecka oraz metody ich ochrony.*

Ustawa uściśla prawne aspekty tej działalności i jej koordynację z administracją i agendami rządowymi. Ona ustanawia prawo! Prawo, które ma chronić dzieci i zapewniać im rozwój. Prawo włączające dzieci w kategorię obywateli! Szczególnie ważne są słowa o poszanowaniu godności i podmiotowości dziecka. W obu tych pojęciach zawarty jest główny postkorczakowski ideał. Trzeba było wielu stuleci, by dzieci doczekały się równouprawnienia i wyjęte zostały spod ubezwłasnowolnienia, nawet tego, które narzuca źle pojmowana władza rodzicielska, ongiś uważana za naturalną i omnipotencjalną.

Oczywiście, rzeczywistość nie wygląda tak pięknie, jakby chcieli twórcy tej i wszelkich innych ustaw. Ten proces jest *in statu nascendi*. Musi jednak w tej chwili przekładać się na zwyczajne ludzkie serca, umysły i postawy – już nie na regulacje prawne, które istnieją. A to liczy się w postępie nie lat, lecz

pokoleń. Sytuacja rysuje się optymistycznie w makroregionie euro-amerykańskim, wciąż jednak „lądy niepodbite” spędzają sen z powiek w tej mierze. Droga więc długa, daleka...

Wspomnianą tu również Konwencję o Prawach Dziecka Narodów Zjednoczonych podpisało dotychczas niemal dwieście państw. Konwencja ta określa prawa dzieci w czterech kategoriach: osobistej, socjalnej, kulturalnej i politycznej, a więc dość szczegółowo kodyfikuje zakres „wolności do” i „wolności od” najmłodszych obywateli świata. Świat jednak – jak to bywa – ma nieustannie ważniejsze sprawy na głowie i w wielu swoich regionach o tym, co podpisał zapomina lub podpisać w ogóle nie zamierza.

W Polsce obecnie trwa czwarta kadencja Rzecznika Praw Dziecka. Od 25 lipca 2008 roku jest nim Marek Michalak, którego poprzednikami byli Marek Piechowiak, Paweł Jaros i Ewa Sowińska. Dorobek instytucji Rzecznika jest bogaty i wszechstronny (do tego też jeszcze wrócimy), dość powiedzieć, że w ciągu jedenastu lat istnienia urzędu wdrożonych zostało wiele nowych inicjatyw, skoordynowano liczne idee, działania i przedsięwzięcia oraz odegrał znaczącą rolę w sprawie upowszechnienia praw dziecka. Mamy pod tym względem sytuację zapewne wzorcową, co w ojczyźnie Janusza Korczaka szczególnie ważne i piękne. „Żywe wiązania” intencji, idei, inicjatyw i konkretnych starań zaczynają dobrze funkcjonować.

W Biurze Rzecznika pracuje kilka zespołów merytorycznych, które zajmują się m.in. następującymi zagadnieniami i sprawami: prawem dziecka do opieki medycznej, prawem do pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych, władzą rodzicielską i kontaktami z rodzicami, przemocą fizyczną, psychiczną i seksualną, rodzinami zastępczymi i adopcją, zaniedbywaniem dziecka, alimentami, przemocą w mediach, niedostosowaniem wymagań edukacyjnych do możliwości psychofizycznych ucznia i trudnościami szkół w zrozumieniu zaleceń poradni psychologiczno-pedagogicznej, rekrutacją do szkół podstawowych i gimnazjów, dostępem dzieci do edukacji przedszkolnej, trudnościami rodziców i szkoły w postępowaniu z uczniami z ADHD, zapisami w statutach szkół, dowozem dzieci do szkół i przedszkoli, prawami dzieci niepełnosprawnych w szkole, łamaniem praw dziecka w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i wychowawczo-resocjalizacyjnych, sprawami małoletnich cudzoziemców przebywających w Polsce oraz sprawami polskich dzieci przebywających za granicami kraju. Lista – jak widać – długa, a przecież nawet niekompletna.

Minister Marek Michalak w jednym ze swych wystąpień powiedział: *Dziecko ma niezbywalną godność i prawa ludzkie, obywatelskie, socjalne, zapisane w Konwencji o Prawach Dziecka, w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym i innych ustawach. Ma także prawa dziecięce: prawo do rozwoju, do szacunku dla jego dziecięcego wysiłku, do dziecięcych spraw, do płaczu i do błędów, do niewiedzy. Ma prawo do*

miłości, do opieki, ochrony i pomocy. Tym większe, im mniejszego dziecka dotyczy.

Myślę, że Janusz Korczak, gdyby żył, przyklasnąłby takim słowom. I z niedowierzaniem patrzyłby na to, co się dokonało, choć my musimy oczekiwać i żądać wciąż więcej i więcej, bowiem protokół „spraw do polepszenia” jest nadal długi...

Rozprawka o idei

Wiemy, że Janusza Korczaka cechowało mocno rozwinięte poczucie empatii społecznej. Znający go ludzie potwierdzali, że jako lekarz nie brał honorariów od rodzin biednych, natomiast pacjentom bogatym wystawiał wysokie rachunki. Na nędzę dzieci napatrzył się dostatecznie dużo; bywał z lekarskim sakwożadem w domach, w których warunki życia urągały ludzkiej godności. Otarł się także o wojnę, która – zawsze i wszędzie – w sposób szczególny pogarsza ład prywatny i publiczny. W 1917 roku został odwołany z wojska i „przypisany” jako lekarz do kilku podkijowskich przytułków dla dzieci ukraińskich, stamtąd został skierowany do Kijowa do domu wychowawczego-opiekuńczego dla dzieci polskich, gdzie spotkał (poznana już wcześniej) bratnią duszę – Marię Rogowską-Falską (w kilka lat potem, w 1919 roku, założył z Falską w Pruszkowie sierociniec i zakład wychowawczy „Nasz Dom”)... I gdyby wszystkie takie właśnie płaszczyzny aktywności Starego Doktora posklejać w całość, to jasna staje się późniejsza droga wychowawcza lekarza pediatry.

Wróćmy jednak do faktów zasadniczych: otóż jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej, w roku 1912, Janusz Korczak został dyrektorem Domu Sierot przy ul. Krochmalnej 92, gdzie rolę naczelną wychowawczynie pełniła długoletnia współtowarzyszka dzieła Doktora, Stefania Wilczyńska. To tu właśnie był główny „bastion” Doktora i jego idei. Główny i wieloletni. Dom wprawdzie w 1940 roku został przeniesiony za mury getta (na ul. Chłodną 33), potem znowu (w 1941 roku) na ul. Sienną 16 (ze względu na położenie gmachu sytuowano go także na Śliskiej 9) i to właśnie stąd popędzono 6 sierpnia 1942 roku wychowanków Korczaka i Wilczyńskiej (oraz ich oboje i pozostałych wychowawców) na Umschlagplatz, a stamtąd, w bydłącym wagonie, do Treblinki.

Janusz Korczak mieszkał (z przerwami) przez trzydzieści lat w Domu Sierot – razem ze swymi podopiecznymi. Był z nimi od rana do wieczora, współuczestniczył w ich codziennym życiu. W takiej placówce i w takiej sytuacji nie jest się tylko lekarzem czy administratorem, lecz także „zastępczym rodzicem”, opiekunem i wychowawcą, co dyktuje po prostu codzienność.

Dodajmy, że w chwili objęcia swej funkcji Korczak miał 34 lata, za sobą spore doświadczenie życiowe, niezamykające się li tylko do szpitalnej sali, oraz ponad piętnastoletnią karierę literacką i publicystyczną.

Tak więc oto człowiek z bogatym bagażem i dość wyraziście ukształtowanymi poglądami otrzymuje w darze od losu placówkę, która jak ulał odpowiada jego zainteresowaniom, pasjom i postawom. Zabiegał zresztą o to – był inicjatorem posiadania przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot” własnej placówki oraz autorem jej koncepcji organizacyjno-merytorycznej.

Janusz Korczak mógł wprowadzać w czyn swoje idee i obserwować ich owoce. Trochę to brzmi niepokojąco, niczym pojęcie „poligonu doświadczalnego”, on jednak nie rzucał granatami, a raczej świetnymi, śmiałymi pomysłami, których intencja była – co oczywiste – szlachetna. Późniejsze lata potwierdziły to w pełni.

Idea Korczakowskiego pedagogizmu opierała się na wielu nieszablonowych przesłankach i koncepcjach – w tamtej dobie nowatorskich, czasami nawet niepopularnych.

Zacznijmy od tego, że Stary Doktor – nie kwestionując dobrodziejstw „wychowania rodzinnego” – przykładał ogromną wagę do wychowania społecznego. Uważał, że więzi rodzinne są nie mniej ważne niż więzi grupowe, kształtowanie postaw powinno więc odbywać się nie w wąskiej wspólnotce patriarchalnej, lecz w szerszej – społecznościowej i społecznej.

Staje się to zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, że sam Korczak był „ojcem” setek dzieci, a jego „dom” latami wypełniony był gwarem gromady, która tworzyła rodzinę innego typu. Dlatego też wychowanie w grupie uważał za najważniejsze. Był przekonany, że izolacja dziecka od zbiorowości jest niekorzystna.

W ogóle pojęcie „własnego dziecka” nie było Doktorowi w smak. Dzieci nie są „prywatne”, co by pasowało do dzisiaj popularnego hasła „wszystkie dzieci są nasze”.

Proces socjalizacji dziecka Janusz Korczak uważał za najistotniejszy. Stawiał jednak określone wymogi takiemu procesowi; zakładał konieczności jego przyjaznego przebiegu i szczególnie podkreślał warunek akceptacji. Dziecko nie powinno się czuć odrzucone, nietolerowane, traktowane przedmiotowo. Korczak uważał, że w aurze miłości, beztroski i właśnie akceptowalności powinno być wdrażane w obowiązki, jakim jest w stanie sprostać i jakie równocześnie stawiają przed nim nowe wyzwania, niepostrzeżenie prowadzące w dorosłość.

Był przeciwnikiem infantylizacji dzieciństwa. Dziecko powinno być poważnie traktowane; dziś powiedzielibyśmy – partnersko. Proces wychowawczy nie powinien opierać się na metodach restrykcyjnych, lecz perswazyjnych. Dziecko musi zrozumieć, ba!, zaakceptować sens tego

wszystkiego, czego się po nim spodziewamy. Powinno samo dokonywać wyborów i podejmować decyzje ze świadomością ich celowości.

Janusz Korczak był zwolennikiem teorii tzw. progresywizmu pedagogicznego, za ojców której uważani są wspomniani już Johann Heinrich Pestalozzi (1746-1827) i John Dewey (1859-1952). Teoria ta była oparta na założeniu – cytuję za jedną z encyklopedii, że: *Treści i metody nauczania należy przystosować do natury dziecka, a główną zasadą winno być uczenie się przez działanie.*

Taka metoda zakładała indywidualizację i emancypację dziecka, tzn. jego wyraźne upodmiotowienie oraz stwarzanie mu wolności decyzji i wyborów (rzecz jasna, nadzorowanych pedagogicznym okiem). Ważne jest w takim podejściu prawo dziecka do samostanowienia, tzn. nie ubezwłasnowolnianie go mentorstwem i władztwem naszej dorosłości.

W ogóle prawa dziecka były w koncepcji Korczakowskiej wartością niezwykle ważną, wybiegającą daleko poza ówczesne standardy i obyczaje.

Dzisiejsza pedagogika posługuje się także pojęciem „edukacji moralnej”, która i dla Korczaka – choć nie wiem, czy wtedy pod takim hasłem – była czymś bardzo istotnym. Kształtowanie relacji między wychowankami domu dziecka, rozwijanie ich wrażliwości na dobro i zło, jakie można czynić wobec siebie, analizowanie występków przeciw tej regule... to wszystko kształtowało charaktery i tzw. kręgosłup moralny. Tak akcentowana pedagogika jest kuźnią osobowości i odpowiedzialności, także uczynków świadomych i poddanych dobrym intencjom.

Ważne w doktrynie Korczaka były stosunki partnerskie nie tylko między rówieśnikami, ale też między dziećmi a dorosłymi. Pisał: *Dziecko kojarzy i rozumie jak osoba dorosła – nie ma tylko jej bagażu doświadczeń.*

W tym zdaniu kryje się wielka mądrość Starego Doktora, który emancypował dzieciństwo z jego zaczarowanego stanu osobliwej dziecięcości, pojmowanej jako niedojrzałość. Wprawdzie w kulturze panoszy się też pojęcie osobowości „podszytej dzieckiem”, ale ono ma wydźwięk przyjazny, kładący akcent na ten baśniowo-fantazyjny świat, cudownie naiwny, jaki z biegiem lat zabija w nas dorosłość z wszystkimi swoimi przywarami, od zbyt dalece posuniętej zdroworozsądkowości po wyrachowanie i cynizm.

Doktorowi leżała także na sercu kwestia resocjalizacji dzieci i młodzieży, których bieda wypchnęła na ulicę i w stronę wszelakich deprawacji. Kierował się nie filozofią kary, lecz filozofią pomocy. Troską o dobro i prawo do normalności tych wszystkich, którzy zostali poza nawiasem normalnego i godnego życia.

Niezwykłą wagę przykładał do kodeksu nauczycielskiego – nie tego skodyfikowanego, tylko tego etycznego i empatycznego. Dorosłym mówił: *Bądź sobą, szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dzieci poznać. Zdaj sobie sprawę, do czego jesteś zdolny, zanim dzieciom pocznieś wykreślać*

zakres ich praw i obowiązków. Ze wszystkich sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim.

To także przesłanie do nauczycieli wszystkich czasów; tych, którzy chcą być dobrymi wychowawcami.

Janusz Korczak nie stworzył ujętej w punkty teorii, nie napisał pracy *par excellence* metodologicznej, w której uporządkowałby swoje wskazówki. Nie zostawił po sobie „podręcznika z doktryną”. Pozostawił przesłanie oraz opowieści swoich współpracowników, znajomych i wychowanków. Ta pamięć wystarczyła, by dzieło Korczaka nawet po jego śmierci rodziło nowe owoce. Wszystko, co powyżej napisałem o ideologii wychowawczej Janusza Korczaka bynajmniej nie czyniło zeń wychowawcy naiwnego i dającego wodzić się za nos rozwydrzonym młokosom. W jego Domu Sierot obowiązywał ścisły regulamin zachowań, nagród i kar, które regulowały granice między uczynkami dopuszczalnymi i niedopuszczalnymi, o czym jeszcze będziemy mówić...

Rozprawka o metodzie

Powyżej starałem się streścić ideę pedagogiczną Janusza Korczaka – jego poglądy dydaktyczno-wychowawcze i koncepcje, w których zawarta była kwintesencja poglądów Starego Doktora odnosząca się do praw dziecka i należnego mu miejsca w świecie dorosłych.

Teraz więc przyjrzyjmy się, jak to wszystko wyglądało w praktyce. Na szczęście zachowały się relacje z korczakowskiego Domu Sierot.

Dom mieścił około setkę dzieci, które trafiały tu w wieku siedmiu lat, a opuszczały go w wieku lat czternastu. Dzieci te pochodziły z tzw. nizin społecznych i trafiały na ulicę Krochmalną z warunków urągających przeciętnym, nawet wówczas, standardom. Wychowankowie znajdowali tu dach nad głową i to, co niezbędne do cywilizowanego życia, często udzielana im była pomoc (i to niemała – np. lokum w bursie) już po opuszczeniu przytułku. Najmłodszy mogli tu znaleźć namiastkę domu rodzinnego; wiemy, że Stary Doktor nawet przysiadł wieczorami na brzegu ich łóżek, by porozmawiać lub opowiedzieć bajkę. Niemalże ojcował tym dzieciom. Nie był jednak beztrosko pobłażliwy – wierzył w sens dyscypliny i poczucia odpowiedzialności w grupie, wprowadzał reguły gry, których przestrzeganie egzekwował. Dobrotliwość Janusza Korczaka była jego cechą oczywistą, co nie znaczy, że naiwnie tolerancyjną. Był świadomy tego, że rygor uczy dojrzałości i dorosłości, i wiedział, że najwięcej, co może swoim podopiecznym dać, to sztuka życia mądrego i pożytecznego, obiecująca znalezienie sobie solidnego, nawet zacnego miejsca w społeczności. Poza nauką, co oczywiste, przywiązywał dużą wagę kształtowaniu osobowości. Ten proces wychowawczy miał swoje konkretne metody. W Domu i w Bursie obowiązywał starannie dopracowany i przestrzegany porządek dnia oraz

kodeks zachowań, a także system nagród i kar. Ten rygor nie oznaczał dyscypliny bezdusznej; on był symulacją reguł społecznych, których uświadomienie sobie Korczak uważał za największy dar, w jaki może wyposażyć wychowanków na ich dalsze, samodzielne życie.

Tymczasem życie pod dachem Korczaka toczyło się według codziennego, ścisłego porządku. Joanna Olczak-Ronikier pisze, że dzieci w Domu i w Bursie wstawały regularnie już o szóstej rano. Piły codziennie łyżkę tranu, następnie te, które tego wymagały, były badane i dostawały lekarstwa. Posiłki były serwowane cztery razy dziennie – dzieci musiały zjeść do ostatniego okruszka tyle, ile kazały sobie nałożyć. Raz w tygodniu były ważone. Po śniadaniu wychodziły do szkół w mieście. Gdy wracały, mogły brać udział w ćwiczeniach gimnastycznych, lekcjach hebrajskiego i jidysz oraz lekcjach śpiewu... I: wszyscy, bez względu na płeć, uczyli się reperowania odzieży i cerowania pończoch. Starsze dziewczęta pracowały w szwalni, chłopcy w warsztatach rzemieślniczych. Wszyscy pełnili dyżury w Domu, czyli odpowiedzialni byli za poszczególne dziedziny internatowego życia. Wychowawcy pilnowali jednak, by dzieci, mimo tych wszystkich obowiązków, dość czasu poświęcały zabawie.

Jak widać, podopieczni mieli wypełniony dzień od rana do wieczora. Oprócz nauki byli przysposabiani do rozmaitych umiejętności, każda chwila ich czasu była „zagospodarowana”, i to tak, że tworzyli w sumie społeczność funkcjonującą w zgranej koordynacji. Jednak mieli też czas na zabawy; reżim dnia uwzględniał tę naturalną potrzebę dzieci.

Kazimierz Koźniewski w swoim, cytowanym tu już wcześniej, szkicu o Januszu Korczaku (z książki *Zostanie mit*) podkreśla, że szczególną wagę w tym procesie miał samorząd wychowanków jako sposób kierowania gromadą oraz oddziaływania na dziecko poprzez opinię jego własnego środowiska.

Tak, samorządowość dziecięca była genialnym wynalazkiem Korczaka! Dawała im prawo decydowania o sobie samych, a więc upodmiotowiała proces wychowawczy, który tym samym tracił charakter czysto nakazowy i umniejszał dyktaturę dorosłych. Nawiasem mówiąc, Korczak ostrzegał przed pozornym samorządem, był szczerym zwolennikiem jego autentycznych kompetencji i uprawnień.

Koźniewski celnie konkluduje: *Trojakię były instrumenty wychowawcze, za pomocą których Doktor oddziaływał na dzieciaki – tworzyły one kanon minimalny, ale podstawowy: praca samego dziecka, życzliwe współżycie w gromadzie oraz wola do samowychowywania się, przejawiana przez każde dziecko osobiście.*

Praca głównie sprowadzała się do dbania o ład w Domu. Wychowankowie pełnili dyżury w sypialniach i jadalniach, w kuchni, bibliotece, szwalni, introligatorni, stolarni, co planowała i nadzorowała rada

samorządowa. Duży wkład w jej mądre funkcjonowanie wniosła Stefania Wilczyńska, naczelną wychowawczyni Domu Sierot.

Tak więc dzieci nie były obsługiwane przez personel; warunki ich przyziemnej egzystencji i codzienności zależały od nich samych. Ta praca miała swoje miary w jednostkach, za wywiązanie się z których dzieci otrzymywały nagrody – specjalne pocztówki pamiątkowe, których kolekcjonowanie wielu sprawiało prawdziwą przyjemność. Była też „jurysdykcja” strzegąca wytyczonych norm i zachowań – sąd koleżeński, posiadający swój kodeks. Obwinieni mieli prawo do obrony, a „procedura sądowa” była ściśle ustalona, nie miała charakteru ani restrykcyjnego, ani upokarzającego. Sprawy mogły być rozwiązywane polubownie, „wyroki” mogły być poddane apelacji, jeśli zaś zapadały ostatecznie, były podawane do wiadomości ogółu. „Sądy” te rzeczywiście miały intencję bycia sprawiedliwymi, zaś sędziowie byli wybierani przez głosowanie. Jeśli uznali winę, obwinieni musieli poddać się karze, co oczywiste.

Co ciekawe: dzieci mogły oskarżać i karać także swoich wychowawców i personel Domu. Zdarzyło się to nawet kilkakrotnie Korczakowi.

Koźniewski pisze: *Dwa razy w ciągu 25 lat skazany był i sam Korczak. W obu wypadkach zaakceptował dziecięce wyroki – i czyż trzeba dodawać, jak dalece zyskał na autorytecie?*

Rada dziecięca miała swoje komisje i plena oraz plebiscyty. Mocą tych ostatnich oceniano kolegów. Każde dziecko w miesiąc po przybyciu do domu poddawane było takiemu plebiscytowi, następnie po roku, by otrzymać tzw. obywatelskie miano. W przypadku rozmaitych przewin „oskarżony” musiał przejść „kurację rehabilitacyjną” i jej efekty także oceniano w plebiscytach.

Wspomniane miano to awanse w „gradacji obywatelskiej”: od nowicjusza poprzez towarzysza, mieszkańca, po obojętnego mieszkańca i uciążliwego przybysza. Ustalone były także metody awansowania – m.in. tzw. „lista wczesnego wstawania” oraz „zakłady z samym sobą”, czyli zobowiązanie się dziecka do ograniczania i likwidowania rozmaitych przywar. „Awans” zależał od opinii grupy, czyli wyniku plebiscytu. Opiekunowie, ale i same dzieci prowadziły zapiski związane z ich zachowaniem, tak więc na bieżąco proces oceny i samooceny był metodą kształtowania charakterów i dyscypliny zbiorowej. Janusz Korczak dbał, by ta dyscyplina była oparta na wzajemnym zaufaniu, życzliwości i szczerych motywacjach.

Przytoczę tu opinię Maryny Falskiej o Januszu Korczaku: *...przymus zastąpić przez dobrowolne i świadome przystosowanie się jednostki do form życia zbiorowego (...), poznawać twarde prawa życia, że człowiek ponosi konsekwencje swych czynów, uczy piąć się mozolnie, szczebel po szczeblu, w górę (...), radość zwycięstwa, przestroga, że spaść znowu można, i nowa wiara w możliwość nowego zwycięstwa (...). Nie słowo, nie moral: konstrukcja i*

atmosfera internatu taka, żeby dzieci cenily pobyt w nim, żeby zalezalo im samym na wydobyciu z siebie jak najwiekszego wysilku, by sie opanowac i przetrzymac, dostroic i dostosowac do wymagan i potrzeb srodowiska.

Te metody okazaly sie fenomenalne z jednego zasadniczego powodu: Janusz Korczak wypelnial swoja misje, nie prace. Nie przebywal na Krochmalnej od – do, czyli w tzw. godzinach pracy – on tam byl, tam mial swój dom. Ten dom to byla „rodzina zastepcza” dla Doktora i jego podopiecznych. I – jak to w rodzinie wielodzietnej – musial istniec jakis podzial obowiazkow oraz funkcjonalna organizacja dnia. Korczak mial jednak wyostrzony zmysl spoleczny. Zdal sobie sprawe, ze w okolo stuosobowej rodzinie musza obowiazowac specyficzne reguly wspolzycia, wiazace to liczne grono w organizm. Organizm minispoleczny. W ten sposob doroslosc zostala wpisana w dzieciencosc, odpowiedzialnosc – w beztroske, braterstwo – w jednostkowość.

Zarzucono Januszowi Korczakowi, ze byl „pedagogicznym biurokrata”, skrupulatnie trzymajacym sie rytmu dnia i zasad, jakie skonstruowal. Mysle, ze po prostu wierzyl w swoja metode i ze musial panowac nad „infrastruktura”, jaka sam powolal do zycia.

Glowna sila korczakowskiej metody bylo odpowiedzialne ksztaltowanie relacji miedzyludzkich. Zarzucono mu odideologizowanie tego procesu. Ale z dzisiejszego punktu widzenia brak jakiegokolwiek indoktrynacji ideowej (np. politycznej czy religijnej) i bogactwo treningu osobowosciowego wydaje sie mardym wyborem. Korczak wierzyl, ze w tym substracie kryje sie zrodlo wszelkiego pozostalego dobra. Kochal swoich wychowankow jak ojciec, byl wymagajacy, lecz wychowankowie opisywali go takze jako wesołego, dowcipnego, cieplego i serdecznego opiekuna.

Dyscyplina wpajana przez Doktora, jego poszanowanie indywidualizmu w grupie, jego wiara w wychowawcza moc obowiazkow wydaja sie solidnym fundamentem doroslosci odpowiedzialnej i solidnej.

Ciag dalszy tej opowieści powinien byc uzupelniony o role czasopism i ksiazek autorskich Janusza Korczaka, ktore takze uczyly i wychowywaly. I do tego zmierzamy...

Piéro dzieciom oddane

Dwa w jednym: pisarz i pedagog! Oba te wcielenia Janusza Korczaka byly bardzo mocno ze soba zwiazane. Miedzy nimi nie bylo rozbratu – raczej doskonala komplementarnosc. Jedno jest pewne: pisarstwo bylo jego pasja, zajmowalo wazne miejsce w zyciowych ambicjach i przynioslo sukcesy, dzieki ktorым Doktor stal sie osoba publiczna, co takze naglasnialo i torowalo droge jego dzialalnosci opiekuńczo-wychowawczej. Dodajmy jeszcze to banalne, acz

ważne stwierdzenie: miał prawdziwy talent! Gdyby nie to, jego książki nie byłyby tak pamiętane, lubiane i czytane.

Jak wiemy, młody Henryk Goldszmit zaczął pisać już w wieku gimnazjalnym. Na początku – jak to zwykle bywa – były to wiersze. Ale znany wówczas autorytet, Aleksander Świętochowski, wybił mu z głowy (w bezpośredniej rozmowie) marzenia o sukcesie na tym polu. Chwała Bogu, że nie całkowicie, gdyż już w roku 1896, młody, bo 18-letni, Henryk debiutuje na łamach satyrycznego pisma „Kolce” humoreską *Węzeł gordyjski* podpisaną pseudonimem Hen (tego pseudonimu, jak i innego – Hen-Ryk – używał jeszcze niejednokrotnie). W roku 1899 Korczak – jak wiemy – napisał sztukę *Którędy?*, która niestety nie zachowała się. Autor, niedawny maturzysta, wysłał ją na konkurs pod pseudonimem Janasz Korczak (zaczepniętym z prozy Kraszewskiego) i tak ten właśnie pseudonim, nieco zmodyfikowany, od stycznia 1900 roku towarzyszył większości publikacji Henryka Goldszmita, a dzisiaj na całym świecie kojarzy się z Doktorem bardziej niż jego rodowe nazwisko.

Jak już wcześniej wspomniałem, w latach 1992-2008 nakładem Oficyny Wydawniczej Latona i IBL PAN ukazało się trzynaście tomów dzieł Janusza Korczaka (kolejne – w przygotowaniu). Już chociażby samo przejrzenie ich zawartości zaświadcza, że twórczość Doktora można podzielić na następujące działy: proza fabularna dla dzieci (powieści, opowiadania, nowele), humoreski i felietony, utwory radiowe, dramaty, publicystyka dla dzieci, publicystyka społeczna, artykuły (także książki) pedagogiczne i medyczne. Zachował się także *Pamiętnik* Korczaka pisany od maja do 4 sierpnia 1942 roku oraz listy z lat 1913-1942. Korczak był na co dzień obecny w licznych tytułach prasowych; co ciekawe: miał pasję satyryka, ze wspomnianymi „Kolcami” współpracował długo i owocnie. Można także w jego dorobku znaleźć utwory odpowiadające kategorii „prozy poetyckiej”.

Jest to spuścizna obfita i – jak widać – różnorodna. Pisarstwo Janusza Korczaka na pewno nie należało do incydentalnych; był zapalonym człowiekiem pióra i rzeczywiście miał o czym pisać. Robił to z pasją i sędzę, że z poczuciem misji, gdyż sens jego codziennego życia i pracy korespondował ściśle z jego pisarstwem..

Nie sposób omówić dokładnie w tej skromnej książce twórczości Starego Doktora, jednak wymienię najistotniejsze tytuły.

Powieści i tomy opowiadań: *Dzieci ulicy* (1901), *Dziecko salonu* (1906), *Moški, Joski i Srule* (1910), *Józki, Jaški i Franki* (1910), *Sława* (1913), *Bobo* (1914), *Król Maciuś Pierwszy* (1923), *Król Maciuś na wyspie bezludnej* (1923), *Bankructwo małego Dżeka* (1924), *Kiedy znów będę mały* (1925), *Kajtuś Czarodziej* (1935).

Książki o tematyce pedagogicznej, społecznej i uniwersalnej: *Jak kochać dziecko* (1919 – część I i 1920 – części I-IV), *O gazetce szkolnej* (1921), *Kiedy*

znów będą mały (1925), *Prawo dziecka do szacunku* (1929), *Prawidła życia. Pedagogika dla młodzieży i dorosłych* (1930), *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura* (1938), *Pedagogika żartobliwa. Moje wakacje. Gadaninki radiowe Starego Doktora* (1939).

Warto jeszcze przypomnieć wybór felietonów *Koszalki-opałki* (1905), prozę poetycką *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą* (1922) i próby teatralne, w tym przede wszystkim *Senat szaleńców. Humoreska ponura*, której premiera miała miejsce w warszawskim Teatrze Ateneum w roku 1931.

Powyższa lista tytułów nie jest pełna. Wymieniłem – moim zdaniem – najważniejsze. Tak więc proszę sobie uzmysłwić, jak spory dorobek pozostawił po sobie nasz bohater i jak bardzo obecny był w życiu literackim i publicystycznym swojej epoki. Tytan pracy, bowiem prowadzenie Domu Sierot nie cierpiało na tej właśnie aktywności Doktora. A jeszcze przecież wojażował do Niemiec, Francji i Anglii (w latach 1907-1910/1), a w latach 1934 i 1936 – do Palestyny, jeździł z dziećmi na kolonie letnie, zakładał własne pisma, o czym też przeczytamy dalej.

Od swoich młodych lat Janusz Korczak współpracował m.in. z następującymi czasopismami: „Kolce”, „Czytelnia dla Wszystkich”, „Głos”, „Przegląd Społeczny”, „Promyk”, „W Słońcu”, „Opieka nad Dzieckiem”, „Przedszkole”, „Szkoła Specjalna”, „Wędrowiec”, „Wychowanie Przedszkolne”, „Życie Dziecka” oraz z pismami żydowskimi, takimi jak np. „Nasz Przegląd”, „Dos Kind”, „Hechaluc Hacair”.

Te tytuły, które powyżej przywołałem, nie wypełniają całości dorobku Korczaka. Szacuje się, że w ciągu ponad 40 lat opublikował ponad 1400 tekstów – tak w książkach, jak i w ponad stu czasopismach. Niejedna jego powieść ukazywała się w prasie w odcinkach, przed wydaniem książkowym, co także miało ogromny wpływ na popularyzację twórczości Doktora. Poza tym sporo tytułów jeszcze za życia autora doczekało się wznowień, kolejnych wydań.

W roku 1937 Janusz Korczak otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury, co po dzień dzisiejszy jest przekonującym dowodem, jak jego pisarstwo ważne było dla współczesnych, jak wysoko cenione. Tym bardziej to istotne, że przecież pióro Korczaka było oddane w całości dzieciom i mimo mniejszej niż dzisiejsza „świadomości pedagogicznej” jego współczesnych, umieli oni docenić to, co czynił sercem, czynem i piórem.

Musimy jednak pamiętać, że Korczak pisał książki poruszające i pobudzające empatię społeczną. Taka na przykład była już debiutancka książka – *Dzieci ulicy*. W zasadzie można ją określić mianem powieści reportażowej. Zaledwie 23-letni wówczas autor opisał w niemal naturalistyczny sposób realia socjalne dzieci z warszawskiej Woli, Ochoty, Powiśla i Starówki – ich bezdomność, głód, częste sieroctwo, ich wyrzucenie poza nawias godziwych

warunków życia. Jak wiemy, znał znakomicie topografię Warszawy oraz nędzę miejskiego plebsu, był lekarzem ubogich, więc autopsja i wrażliwość podyktowały tę książkę. W dobie pozytywizmu ta wrażliwa tematyka torowała sobie drogę do zainteresowań czytelnicznych (przypomnę chociażby, że w *Lalce* Bolesława Prusa mamy obrazy tej nędzy); portretowanie nizin społecznych zaczęło się wpisywać w etos pisarski. W przypadku Korczaka było to coś więcej, bowiem łączyło się z jego życiem, zawodem, doświadczeniem. Wydane w pięć lat po *Dzieciach ulicy*, *Dziecko salonu* było kontynuacją poprzedniej książki. Tu akcja skupiała się na Starym Mieście, także na Powiślu i Nowym Świecie, które Janusz Korczak znał – jak pamiętamy – szczególnie dobrze, więc i ciekawą sprawą podczas lektury jest śledzenie wątków autobiograficznych w fabule. W tym samym czasie felietony z cyklu *Koszalki-opałki* miały przede wszystkim „azymut” społeczny. Tak więc wkraczający w literaturę młody autor był przede wszystkim – w uniwersalnym tego słowa znaczeniu – socjalistą. Po dzień dzisiejszy Korczak nie może być postrzegany inaczej, jak człowiek o orientacji lewicowej, co oczywiście nie wszystkim przypadło do gustu, a w latach międzywojennego antysemityzmu dodatkowo nie zapewniało mu „sławy absolutnej” i nie dawało komfortu nieposiadania wrogów. Jednak nie brakowało tych, którzy twórczość Janusza Korczaka uważali za arcyważną. Sam wielki Stanisław Brzozowski, recenzujący *Dziecko salonu*, pisał: *Na wszystkie tony rozbrzmiewa na kartkach jego [Korczaka] utworów skarga, przekleństwo, złorzeczenie społeczeństwu, które przyszłość własną spycha bezlitośnie w grób, nędzę fizyczną, umysłową, kalectwo, zdziczenie i zbrodnię.*

Recepcja tekstów pedagogicznych Korczaka też spotykała się z zainteresowaniem. Zwracano szczególną uwagę, na owo „rozumne kochanie” dziecka, jakie Stary Doktor propagował. Niemal w każdym tekście stawiał swoje podstawowe pytanie: „jak kochać dziecko?”. Jego liczne recepty w tym względzie odwracały dotychczasowe stereotypy myślenia. Przekonywał na przykład, że dorośli muszą się wspinać do uczuć dziecka – ...*wspinać, wyciągać, na palcach stawać, sięgać, żeby nie urazić...* Proszę zauważyć: wspinać, a nie zniżać! Broszura *Prawo dziecka do szacunku* (1929) już w samym swym tytule zawierała tę część pedagogicznego (rodzicielskiego i nauczycielskiego) „przewrotu kopernikańskiego”, jaki Korczak wprowadzał w czyn i mentalność zbiorową.

Książki i publikacje Janusza Korczaka były dyskutowane i recenzowane. Niemal zawsze *leitmotivem* recenzenckim było spostrzeżenie, że Doktor traktuje dzieci jak dorosłych, a sferę dziecięcego marzenia, fantazji i naturalnej skłonności do zabawy uważa za kapitał, domagający się uszanowania i kultywowania. A on przecież po prostu wiedział, że dopiero po latach, w sformułowanej doktrynie *homo ludens* kryje się źródło ludzkiej inteligencji i szczęśliwości.

Myślę jednak, że najlepiej torowały sobie drogę do powszechnej świadomości te najbardziej poczytne powieści Starego Doktora dla dzieci, których urok i nienachalna dydaktyka trafiały także do dorosłych.

Z berłem i liczydłem

Bez wątpienia największy rozgłos i popularność wśród kolejnych pokoleń czytelników przyniosły Januszowi Korczakowi trzy książki: *Król Maciuś Pierwszy*, *Król Maciuś na wyspie bezludnej* i *Bankructwo małego Dżeka*. Dwie pierwsze można by porównać w ich „modelu recepcji” do późniejszego sukcesu przygód Tomka Alfreda Szklarskiego (choć wartość dydaktyczna i ideowa „Tomków” była o wiele mniejsza), natomiast opowieść o Dżeku jest utworem bez precedensu i nie znajduje późniejszych dla siebie odniesień.

Król Maciuś podbił serca już kilku generacji. Przypomnijmy w dużym skrócie tę książkę: gdy umiera król-ojciec, jego następcą na tronie zostaje 10-letni syn. Otoczony natychmiast przez cwanych ministrów i dwór, ma stać się manipulowaną kukiełką w ich rękach. Gdy jednak dowiaduje się, że jego kraj toczy wojnę, bierze ster w swoje dłonie i wyjeżdża ze swym zaufanym kolegą na front. Maciuś okazuje się dobrym strategiem i zwycięża przeciwnika. Podpisuje pokój i rezygnuje z reparacji od pobitych. Udaje mu się zapanować nad własnymi ministrami. Bierze się za reformy, które zaczynają się od „deputatu” czekolady dla dzieci, a uwieńczone zostają powołaniem parlamentu dziecięcego, z którym parlament dorosłych musi współpracować. Kiedy okazuje się, że kasa państwa jest jednak pusta, Maciuś zawiera przymierze z afrykańskim królem Bum-Drumem, pozyskując wsparcie finansowe. Kraj unika kryzysu. Maciuś może dalej wcielać w życie reformy: zakłada dziecięcą gazetę, ogród zoologiczny, fabryki cukierków, czekolady i łyżew. Intryganci jednak nie śpią. Podsuwają swemu małemu królowi do podpisania podstępne papiery, co prowadzi do walki frakcyjnej i wybuchu kolejnej wojny. Sejmik dziecięcy – zupełnie zdezorientowany – nie zdaje egzaminu, zamienia się w pełną swarów agorę. Tym razem monarchia ponosi porażkę na froncie – Król Maciuś jako pokonany nie godzi się na ustępstwa, więc zostaje skazany na śmierć, na szczęście ostatecznie zesłany jest na bezludną wyspę.

I tu zaczyna się druga część powieści. Kilkakrotne ucieczki z wyspy nie udają się, więc Maciuś poświęca się ratowaniu głodujących murzyńskich dzieci, pisze pamiętnik, w końcu wraca w przebraniu do swojego kraju i wędruje po nim nierozpoznany. W końcu zrzeka się władzy, podejmuje pracę w fabryce, gdzie – niestety – ginie w wypadku. Pochowany zostaje na swojej bezludnej wyspie, która tym samym staje się symbolem nieziszczalności jego marzeń.

Maciuś ponosi więc klęskę. Ale jego przegrana pozostaje zwycięstwem moralnym. Joanna Kulmowa nazwała go Małym Wielkim Królem. W jakiejś mierze w obu tych powieściach stanęły naprzeciw siebie dwa światy: świat dzieci i świat dorosłych. Korczak pokazał dziecięcą prostolinijność, dobroduszość, a przede wszystkim nieskalanie złem. To dorośli są tu wyrachowani, skorumpowani, dwulicowi, żądni władzy i wpływów. Maciuś w swej naiwnej prostocie reprezentuje wręcz fikcję polityczną. Ta baśń nie może się spełnić do dnia dzisiejszego – szlachetności i sprawiedliwości, dobrej woli i pozytywnych intencji jakby wciąż mamy za mało. Gdyby władzę oddać dzieciom, świat zapewne wyglądałby inaczej.

Nie można tej uroczej i w piękny sposób udratyzowanej opowieści odmówić wartości edukacyjnych. Ukazywała ona złożoność świata, konflikty ludzkich interesów, trudne wyzwania demokracji, która niekoniecznie ludzi godzi i łączy. Baśń – okazało się – to niełatwa i nielandrynkowa!

Owszem, jest to utopia, ale jakże piękna. Dlatego Mały Wielki Król musiał ponieść klęskę, jednak jego starania i intencje stanowiły memento wobec współczesnego świata. Naiwny idealizm Korczaka wcale nie był taki naiwny. Co ciekawe: po raz pierwszy jako wzór dla dorosłych zostało postawione dziecko, nie na odwrót. To ono reprezentowało takie cechy, jak sprawiedliwość, tolerancję, lojalność, szczerłość, odpowiedzialność, prostolinijność i partnerskie relacje między ludźmi. Te cechy, gdyby nie zostały ubrane w *political fiction*, mogłyby nadal służyć li tylko światu literackiemu, zaś dzięki właśnie takiej a nie innej fabule przekładały się na język moralitetu społecznego. A abstrahując już od baśniowości tej uroczej i mądrej książki, łatwo się domyślić, że Janusz Korczak wyraził w ten sposób sporo swoich prywatnych i dorosłych poglądów, może lepiej powiedzieć – tęsknot i ideałów.

Niektórzy recenzenci *Króla Maciusia Pierwszego* pisali, że dziecko przeżyje tę powieść emocjonalnie, natomiast zrozumie ją dopiero w dorosłym wieku. Jeśli to prawda, to nie zniechęcająca, gdyż – jak wiadomo – myśl zasiana za młodu staje się późniejszym kapitałem życia.

Pozwolę sobie jeszcze na bardzo prywatne wspomnienie. W roku 1958 na ekrany kin polskich wszedł film Wandy Jakubowskiej będący wierną adaptacją *Maciusia*. Miałem wtedy dziewięć lat... Tak, do dziś pamiętam, jak z wypiekami na twarzy oglądałem ten obraz w kinie. A po latach na studenckim obozie wojskowym poznałem Julka Wyrzykowskiego, który wcielił się w tym filmie w postać Maciusia. Mój stosunek więc do tej akurat książki Starego Doktora jest szczególny, co rozumiałe.

Bankructwo małego Dżeka było poniekąd kontynuacją pomysłu „Maciusiowego”. W tej powieści młody bohater też wciela się w dorosłego, w iście nowatorski sposób – co wówczas było o tyle „aktualne”, że modne stawały się spółdzielnie uczniowskie. Otóż Dżek zakłada taką spółdzielnię – kooperatywę, jak dawnymi czasy mówiono.

W zasadzie powinienem Cię, Drogi Czytelniku, odesłać w tej chwili do artykułu pt. *Nauki ekonomiczne w powieściach Janusza Korczaka*, zamieszczonego na witrynie www.2012korczak.pl upamiętniającej Rok Starego Doktora, a prowadzonej przez Biuro Rzecznika Praw Dziecka. Artykuł ten napisali Janusz Beksiak (profesor ekonomii) i Joanna Papuzińska (znawczyni literatury dla dzieci i znana autorka tejże), by opisać fenomen *Bankructwa małego Dżeka*. Znajdziemy tu m.in. tak fragment: *Opisując tę historię, Korczak nie porusza tylko, ale tłumaczy wiele podstawowych problemów, które składają się na swego rodzaju propedeutykę ekonomii. Mamy więc konsumenta i jego wybory na rynku, mamy problemy różnych typów przedsiębiorców, mamy działanie różnych rynków. Kolejno wprowadzane są i zrozumiale wyjaśniane – choć nie zawsze nazwane – podstawowe pojęcia ekonomii, takie jak cena równowagi, targowanie się, koszty, zysk i prowadzenie księgowości, reklama, ryzyko i ubezpieczenia, bank i kredyt, analiza rynku itd. A wszystko to nie w postaci drętwego odautorskiego wykładu czy instruktażu, lecz zawarte w działaniu głównego bohatera i innych osób, w rozmowach i starciach między nimi. Większość spraw wyjaśnia się w miarę tego, jak Dżek jest konfrontowany z wydarzeniami, które są rezultatem jego wyborów, zamierzeń i błędów oraz z działań pozostałych uczestników dramatu.*

Tak, ta powieść to udana próba edukacji ekonomicznej młodego czytelnika, która chyba nie ma w literaturze swoich aż tak wyrazistych odniesień. Co ciekawe, Dżek przegrywa, podobnie jak Maciuś, który – nawiasem mówiąc – także stawał wobec trudnych decyzji finansowych. Rzeczywistość przerasta dobre intencje obu bohaterów.

Wyżej cytowani autorzy konkludują: *W przypadku „Bankructwa małego Dżeka” mamy do czynienia z konstruktywnym, w miarę kompletnym pouczeniem (popartym doświadczeniem autora), pozwalającym czytelnikowi na stworzenie sobie obrazu przedsięwzięcia, zrozumienie jego działania, a nawet jego naśladowanie. W „Królu Maciusiu Pierwszym” przeciwnie – reguły gospodarcze to raczej zespół ograniczeń, które stają wciąż na przeszkodzie działaniom bohatera, zmuszają go do modyfikowania „szlachetnych” pomysłów lub wykazują ich nierealność.*

Także w *Kajtusiu Czarodzieju* Korczak zawarł co nieco ekonomii; nie ulega wątpliwości, że te sprawy były mu bliskie i ważne. Sam miał z nimi do czynienia przez całe życie, głównie jako pracownik i szef zakładów opiekuńczych, inicjator rozmaitych inwestycji itp. W bliskiej mu diasporze żydowskiej także sprawy rynku i ekonomii organizowały życie większości rodzin (przecież kupieckich). Beksiak i Papuzińska dają do zrozumienia, że Korczak znał dobrze ważne teksty ekonomiczne swoich czasów, a niektóre wręcz poglądy zaczerpnął ze znanej, dyskutowanej wówczas pracy Johna Maynarda Keynesa *The economic consequences of the peace*, wydanej w 1919 roku.

A ja wróćę do swego ulubionego refrenu: Korczak żywił przekonanie, że świata dorosłych i dzieci nie można oddzielać grubą krechą. Dziecięcość i dorosłość są tym samym organizmem; owszem, różnice obu wieków są oczywiste, ale jakiegokolwiek ubezwłasnowolnianie dzieci jest karygodne. Tylko relacje partnerskie honorują prawo dziecka do respektowania jego potrzeb, wolności i własnych wyborów. Proces edukacyjny powinien otwierać przed dzieckiem dorosłość, a nie trzymać je w dystansie wobec świata starszych. Coraz częściej zresztą zdarza się, że w czasach pokorczakowskich niektórzy dorośli chcą być podszytymi dziećmi (wspominałem tym wcześniej, w rozdziale *Rozprawka o idei*; tu dodam, że owo „podszytciem” pięknie wprowadził do naszych postaw i emocji – chociaż w zupełnie inny sposób – Witold Gombrowicz). Toteż zaczyna się coraz bardziej doceniać ten stan wiecznej młodości i świeżości. Korczak dokonał na Maciusiu i Dżeku operacji *à rebours*: podszył ich dorosłością. I okazało się, że dzieci mogą uczyć czegoś dorosłych, pokazywać im przywary świata, jaki zbudowali ich ojcowie i w jaki wierzą. Twórcza naiwność i bezinteresowność, jaka nam mija z wiekiem, to największe kalectwo dorosłości.

Przypomina mi się taki zabawny aforyzm Stanisława Leca: *Któż z nas nie był dzieckiem? Prawie każdy*. Niektórzy chyba rzeczywiście nie – to oni prowadzą wojny i rządzą biznesem. Łatwo ich rozpoznać. A mogliby się od Maciusia i Dżeka nauczyć wiele dobrego.

Autonomia, autentyczność, aktywność, ambicja...

Janusz Korczak „udoroślał” dzieci, nie odbierając im dzieciństwa. Wierzył nawet, że mogą być poetami, prozaikami, pisarzami. Dzisiaj wydaje nam się to oczywiste, ale wtedy takim nie było.

Nie wiem, czy Janusz Korczak czytał *Martina Edena* Jacka Londona. Bohaterem tej książki, wydanej w USA w 1909 roku, był – przypomnę – młodzieniec, który bardzo chciał zostać pisarzem, i dopiął swego. Ta powieść do dzisiaj rozgrzewa młodych ludzi o ambicjach pisarskich; kto wie, ilu z nich pchnęła w objęcia Erato, Euterpe i Kaliope. Myślę, że sam Korczak mógł być we wczesnej młodości takim Martinem. To ten typ ambicji, emocji, osobowości, choć specyfika rodzinnych i polskich uwarunkowań tamtych lat tak się różniła od realiów z powieści Londona.

W 1912 roku ukazało się opowiadanie Korczaka pt. *Sława* – w nim grupka ubogich dzieciaków zakłada „Związek Rycerzy Honoru”, który ma służyć słabszym, bronić pokrzywdzonych, uczyć mężności... Tu wprawdzie nie było jeszcze mowy o ambicjach i sławie artystycznej, lecz i na ich propagowanie przyszła pora...

W październiku 1926 roku Janusz Korczak założył pismo „Mały Przegląd”. Był to magazyn oddany młodym autorom, pisany nie tylko dla nich, lecz głównie przez nich.

Oczywiście, czasopismo dla dzieci nie było w tamtych czasach nowym wynalazkiem. Przypomnę, że już w 1824 roku Klementyna z Tańskich Hoffmanowa założyła „Rozrywki dla Dzieci”, a od roku 1917 ukazywał się popularny „Płomyk”, który prowadziła Janina Porazińska i na którym wychowało się wiele pokoleń, także powojennych. Ale pomysł Korczaka był ewenementem: łamy zostały oddane młodym autorom!

„Mały Przegląd” był piątkowym dodatkiem do dziennika „Nasz Przegląd”, najbardziej poczytnej i wpływowej gazety polskiej mniejszości żydowskiej, osiągającej nakład 50 tysięcy egzemplarzy.

Redakcja „Małego Przeglądu” mieściła się przy ulicy Nowolipki 7. Większość artykułów pisały dzieci, redaktor naczelny oraz Jerachmiel Wajngarten. Listy od dzieci segregował Chaskiel Bajn. Sekretarzem redakcji byli Magdalena Markuze i Emanuel Sztokman. Ponadto w pracach nad gazetą brali także udział – już w czasach redaktora Newerlego – Lejzor Czarnobroda, Kuba Hersztajn, Hersz Kaliszer i Edwin Markuze. Rozwijały się Koła Przyjaźni, Koło Zabaw i Pomocy, Klub Powieściopisarzy, Pracownia Wynalazców związana z wydawnictwem; w konferencjach redakcyjnych brało udział w późniejszym okresie istnienia pisma do kilkuset osób. Dzieci tworzyły także sieć korespondentów i współpracowników. Wynika z tego, że gazetka stała się niemalże instytucją i organizowała środowisko wokół siebie skupione.

Janusz Korczak prowadził pismo do 1930 roku. Potem nieustannie doglądał je czułym okiem, lecz funkcję redaktora naczelnego powierzył Igorowi Newerlemu.

Newerly (1903-1987) to ważna postać literatury polskiej (tu znowu dygresja osobista: miałem okazję poznać Pana Igora, kiedy byłem jednym z członków kapituły Warszawskiej Nagrody Literackiej i przyznaliśmy Mu nagrodę za powieść *Wzgórze Błękitnego Snu*, co stało się w roku 1986).

To właśnie od niego dowiedzieliśmy się wielu „pozaencyklopedycznych” rzeczy o autorach i sprawach „Małego Przeglądu”. W przywoływanej już wcześniej książce *Żywe wiązanie*, Igor Newerly opisał tamten okres swojego życia i swoje kontakty ze Starym Doktorem. Dla pisarza współpraca z Korczakiem i instytucja gazetki stały się niemal sprawą rodzinną, bowiem współpracownikiem redakcji została także w tamtym okresie żona Pana Igora, Barbara Abramow-Newerly.

„Mały Przegląd” rozwijał się intensywnie. A co najważniejsze – tworzył wokół siebie nowe środowisko. Mikołaj Gliński na portalu www.culture.pl m.in. pisał: *Wokół pisma wytworzył się rodzaj społeczności, która wykraczała ponad społeczne czy narodowe podziały. Organizowano konferencje czytelników, wspólne imprezy kulturalne, turnieje szachowe i łyżwiarskie,*

powstała drużyna kajakowa. Redakcja rozwinęła sieć kół terenowych „Małego Przeglądu”: w Białymstoku, Częstochowie, Łodzi, Otwocku założono „skrzynki redakcyjne”.

Co ważne, „Mały Przegląd” – choć skierowany przede wszystkim do dzieci i młodzieży żydowskiej – był miejscem spotykania się dzieci polskich i żydowskich. To m.in. w listach dzieci polskich, np. Marysi Cabańskiej (pseud. Maria z Brwinowa) czy Kazika Dębnickiego (pseud. Tadeusz B-ski), dochodzi do wyartykułowania problemów antysemityzmu i pokutujących stereotypów narodowych. Na łamach gazety polskie dzieci jednoczą się z dziećmi żydowskimi – pojawia się świadomość istniejących różnic i głębszej wspólnoty.

„Znałam ich kilku zaledwie. Mieszkali w domkach-ruderach, dookoła których snuły się jak mgły jesienne klechdy i bajki, powtarzane przez echo długich, ciemnych sieni innych domów. W sobotę wieczór szli po kilku pod lipami, rozprawiając o czymś żywo i bijąc mrok białymi dłońmi. Nie byli straszni. Byli obcy. [...] Przez dwa lata wiele, bardzo wiele się zmieniłam. Oni przestali być dziwni i obcy. Po prostu ludzie. Dlatego nie jestem anty ani filo. Lecz jedno się we mnie nie zmieniło – stosunek mój do „Małego Przeglądu”. Dlatego, kiedy o nim myślę, to jak o dobrym starym przyjacielu” (Maria z Brwinowa, „Oni i ja”, „Mały Przegląd”, 1 stycznia 1937).

„Mały Przegląd” był wielkim przedsięwzięciem logistyczno-administracyjnym. Przez lata wypracowano wyrafinowany system gromadzenia, segregowania i klasyfikowania nadsyłanych listów. Dzięki temu możemy dokładnie powiedzieć, ile listów w różnych okresach nadchodziło.

Był też „Mały Przegląd” świetnym projektem marketingowym. Korczak zdawał sobie sprawę, że kluczową sprawą dla rozwoju i trwania pisma jest przywiązanie czytelników i korespondentów, którzy często występowali w obu tych rolach. Opracowano cały system motywacyjny. Zaczynało się to już od pierwszego przysłanego listu: nazwiska autorów drukowane były w rubryce „Po raz pierwszy do nas napisali” (artykuły regularnych korespondentów publikowano już pod pseudonimami). Była to niepowtarzalna okazja, żeby zobaczyć swoje nazwisko w gazecie.

Pisze Józef Hen w „Nowolipiu”: „Wszyscy mogli to zobaczyć i podziwiać, rodzice i rodzeństwo, i chłopcy na podwórku. Ci chłopcy też zapragnęli zobaczyć swoje nazwisko w „Małym Przeglądzie”, powiedziałem im, że to żadna sztuka, na klatce schodowej podyktowałem im trzy jednakowe teksty, każdy podpisał swój i potem zanieśliśmy je na Nowolipki 7, do znanej mi już skrzynki, a po kilku tygodniach ich nazwiska także wydrukowano w rubryce „Po raz pierwszy do nas napisali”. To ich zadowoliło i na tym skończyli”.

Wróćmy jeszcze do opinii Igora Newerlego, który pośród wielu cennych faktów i wspomnień o „Małym Przeglądzie” pomieścił w *Żywym wiązaniu* bardzo istotny akapit: *Od dawna marzyła mu się [Januszowi Korczakowi – przypis L.Ż.] pewna swoista trybuna młodych, jej rola i znaczenie. Pisał o tym*

w studium „*Jak kochać dziecko*” i w rozprawce „*O gazetce szkolnej*”. Od wielu lat prowadził tygodnik *Domu Sierot i Naszego Domu*. Nie wyobrażał sobie wychowania bez gazetki. Nie wierzył, by w społeczeństwie mogła istnieć dobra prasa, jeżeli dzieci jej nie mają od małego, bowiem powinno się kształcić smak i wrażliwość na prawdę, budzić, utrwaląc potrzebę i odwagę wypowiedzi. Dlatego dzieci muszą mieć własne pisma, w których by same gospodarowały. To się zgadzało z jego widzeniem dzieci jako odrębnej warstwy społecznej, z jego metodą wychowawczą, która w zasadzie była metodą samorządu dziecięcego. Musiał więc w końcu wyjść poza gazetkę internatu, spróbować na szerszą skalę.

Takie właśnie opisy, relacje, oceny uświadamiają nam dzisiaj rolę tego nieszablonowego czasopisma. Gdy się dobrze wsłuchać w ideę Doktora, to zrozumiemy, że „*Mały Przegląd*” był pomysłem arcyinteligentnym i immanentnie wpisany w koncepcje pedagogiczne Janusza Korczaka, rozwijające w młodych ludziach to, co nazwałbym „4 x A”: ich autonomię, autentyczność, aktywność i ambicje. I wspaniałe jest to, że Korczak tak w swej codziennej pracy, jak i w „*dziele* pisany” wynajdywał co raz to nowe sposoby i argumenty dla swoich przekonań i celów. W roku 1938 ukazała się książka pt. *Uparty chłopiec* – o Ludwiku Pasteurze – w której także sedno przesłania stanowiło budowanie wzorców i ambicji. Ale i wcześniejsi bohaterowie fikcyjni uczyli przecież tego samego: Król Maciuś był uosobieniem prostoty, uczciwości i dobroduszości, powieściowy Dżek udowadniał, że uczeń może być biznesmenem, zaś „*Mały Przegląd*” powoływał do życia pisarzy... Tym razem Związek Rycerzy Pióra otrzymał cudowne wsparcie dla swoich turniejów! I tak na każdym kroku Korczak miał po prostu realny wpływ na rozwój młodych osobowości.

Ostatni numer „*Małego Przeglądu*” ukazał się 1 września 1939 roku.

Idealista?

Janusz Korczak był niewątpliwie idealistą i „eksperymentatorem”. Na pewno jednak oddanym wyłącznie dwóm głównym sprawom: swojej profesji lekarskiej i pedagogice. Tę ostatnią nawet „*zenił*” ze swą twórczością literacką.

Jak wiemy, dwudziestolecie międzywojenne było okresem burzliwym i pełnym napięć. Liczna diaspora żydowska miała w nim trudne życie. Polityczne spory, awantury, zamieszki nie gwarantowały tu raju na ziemi. „*Nasz Przegląd*” był dziennikiem o orientacji syjonistycznej, tak więc nawet młodzi autorzy „*Małego Przeglądu*” byli czasami przez różnego autoramentu czytelników obrzucani błotem. Korczak musiał w tej zawierusze trzymać się mocno własnej busoli, by realizować misję swego życia. Udawało się, jednak bynajmniej nie w atmosferze powszechnej aprobaty i entuzjazmu. Oto jeszcze jedno zdanie z cytowanej już książki Joanny Olczak-Ronikier: *Napadali na niego wszyscy*.

Żydzi tradycyjni o to, że polonizuje dzieci, Polacy i Żydzi asymilowani o to, że niepotrzebnie utrwała w wychowankach poczucie żydowskiej tożsamości, utrudniając integrację z polskim społeczeństwem. Syjoniści, bo nie agitował za wyjazdem do Palestyny. Komuniści, bo nie wzywał do walki z kapitalizmem. Najbardziej bolały krytyczne głosy najbliższych. Stefania Wilczyńska także uważała, że system opiekuńczy wyrzucający nie przygotowanych do życia czternastolatków za burtę jest niehumanitarny. Że Doktor rozbudza w dzieciach nierealne nadzieje na lepszą, sprawiedliwą przyszłość, ludzi frazesami o poszukiwaniu własnej drogi, zamiast uczyć konkretnego fachu. Padały też zarzuty, że Dom Sierot to „laboratorium pedagogiczne”, którego „eksperymenty” niekoniecznie muszą wyjść wychowankom na dobre.

Istnieje to stare, mądre powiedzonko: *bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego!* I to się Staremu Doktorowi udawało. Był na pewno realistą o talentach pragmatycznych, na dodatek tytanem pracy, dla której wyrzekł się tzw. życia osobistego. Rozdarty między swoją „polskość” i „żydowskość” stronił od zaangażowania w politykę; wiedział, że musi czynić swoje w warunkach, jakich nie zmieni.

Dorobek piśmienniczy, jaki po sobie pozostawił jest imponujący i wielogatunkowy, jak już wiemy: artykuły, felietony, stronicy rozmaitych zapisków, teksty pedagogiczne, teksty literackie... W tych ostatnich pragmatyzm i idealizm Korczaka spotkały się w cudny sposób. Była to proza alegoryczna, czasami wręcz baśniowa, opisująca często to, o czym *się nawet filozofom nie śniło*, ale śniło się np. pedagogom, ekonomistom, ludziom czynu i pracy. I śni się do dzisiaj dorosłym – tym, którzy chcą lepszego świata dla swoich dzieci.

Na co dzień Korczak był osobą ascetyczną i najzwyczajniej w świecie zapracowaną. Jego dzień powszedni składał się z wielu małych i żmudnych spraw, ale nie brakowało też czasu na wspólne zabawy z podopiecznymi czy czytanie na głos dzieciom książek. Stary Doktor umiał sobie jednak zorganizować pracę, otaczając się ludźmi wiernymi jego idei i celom. Na przykład Igor Newerly, w pierwszym okresie ich współpracy stenografował dyktowane teksty Szefa i potem przepisywał je na maszynie – jakaż to musiała być wielka pomoc dla Doktora!

Czy Korczak był nieomylny? Hm, być może choćby to wyżej cytowane zastrzeżenie Stefani Wilczyńskiej było słuszne? Ale pomyślmy, ile mniej dzieci znalazłoby swój dom na Krochmalnej, gdyby nowym jego mieszkańcom nie ustępowali miejsca czternastolatkowie? Rozchodziły się także drogi Korczaka i Maryny Falskiej, która kierowała Naszym Domem, gdzie schronienia miały wyłącznie dzieci polskie. To rozdzielenie wychowanków według kryterium rodowodowego też było czasami krytykowane. Dochodziły poza tym do głosu napięcia ambicjonalne itp. Dziś to wszystko są spory i sprawy drugorzędne, nie będące w stanie umniejszyć ani dorobku, ani formatu Janusza Korczaka.

Wreszcie sprawą zasadniczą po latach okazuje się fakt, że współczesna pedagogika podąża drogami niesprzecznymi z „trasą Korczaka”.

Magdalena Fuhrman w artykule „Pedagogika Janusza Korczaka” (portal edukacyjny www.edux.pl) wymieniała następujące „idee przewodnie” stanowiące *clou* jego „doktryny”:

– *szacunek dla dziecka jako człowieka rozwijającego się poprzez własną aktywność jako podmiotu,*

– *zasada (i praktyka) partnerstwa dziecka w procesie wychowania,*

– *prawo dziecka do opieki oraz odpowiedzialność społeczeństwa dorosłych za warunki życia dziecka,*

– *poszukiwanie syntezy wiedzy o dziecku,*

– *techniki działania pedagogicznego jako konsekwencja przyjętych ogólnych założeń systemu opiekuńczo-wychowawczego,*

– *koncepcja wychowawcy, wynikająca z ogólnej postawy Korczaka wobec dziecka.*

Ze względu natomiast na treść pedagogiczną Nowego Wychowania podkreśla się w dziełach Janusza Korczaka trzy główne jego zakresy:

– *treści ogólnoludzkie, które powinny być udostępnione całemu społeczeństwu, adresowane do rodziców i dzieci,*

– *treści ogólnopedagogiczne – do wykorzystania w kształceniu i doskonaleniu kadry pedagogicznej,*

– *treści szczegółowe – do wykorzystania szczególnie przez wychowawców zatrudnionych w placówkach opiekuńczo-wychowawczych.*

W praktyce pedagogicznej Janusz Korczak był wrogiem zamkniętego, sztywnego, mało elastycznego systemu wychowawczego. Wskazywał ogólne kierunki działania, ogólne zasady, które wychowawca powinien dostosowywać zawsze do konkretnych potrzeb i warunków oraz do konkretnych dzieci w określonych sytuacjach. Wychowanie według Korczaka to proces twórczy, ustawiczne poszukiwanie własnych, skutecznych form i metod.

W tym miejscu chciałbym jeszcze raz przypomnieć, że Korczak wielką wagę przykładał do samodzielności i samodecydowania dziecka. *Dziecko jest dobrym rzeczoznawcą własnego życia* – pisał. Najtrudniejszą kwestią po dzień dzisiejszy pozostała chyba „depaternalizacja” dziecka, czyli zmiana stosunków rodzicielskich, polegająca na radykalnej zmianie mentalnościowej w traktowaniu naszych latorośli. Niedopuszczalne jest – przypomnę – ubezwłasnowolnienie nieletnich, ograniczanie ich własnych wyborów i tłumienie autonomicznej podmiotowości oraz osobowości. Dlatego też Korczak w swoich powieściach stawiał młodych bohaterów wobec dorosłych wyzwań i pokazywał, że nie musi z tych nietypowych ról wynikać niedorzeczność.

Cytowana wyżej Magdalena Fuhrman tak oto komasuje istotę nowych praw dziecka:

– prawo do szacunku (dla niewiedzy, dla smutku, niepowodzeń i lez, dla misterium poprawy, dla młodego wysiłku i ufności, dla pracy poznania, dla tajemnic i wahań ciężkiej pracy wzrostu, dla własnych słabości),

– prawo do miłości (do piersi matki, atmosfery ciepła i troskliwości) i przyjaźni,

– prawo do tajemnicy (tajemnicy osoby, jak i własnych spraw, przeżyć i doznań),

– prawo do samostanowienia (prawo antytezy, prawo do oporu, do protestu, do upominania się i do żądania, do wypowiedzania własnych myśli, do życia własnym wysiłkiem i własną aktywnością),

– prawo do własności (siebie – do samoposiadania i do swoich rzeczy),

– prawo do własnego rozwoju i dojrzewania,

– prawo do ruchu, do zabawy, do pracy i badania,

– prawo do sprawiedliwości w życiu.

Powtarzam: w epoce Korczaka były to oczekiwania idealistyczne, niezakorzenione w tradycyjnej „kulturze władzy i dominacji”, w strukturach patriarchalnych. Dlatego też Dom na Krochmalnej na pewno można jeszcze dziś postrzegać jako „zakład eksperymentalny”. To kładło wówczas na barki Doktora ogromną odpowiedzialność i przysparzało mu wrogów. Podziwiać należy jednak determinację Janusza Korczaka i dziesiątki „drobnych metod”, jakimi realizował swoją wizję.

...i jeszcze raz Igor Newerly... Opisując stosunek Doktora do młodych korespondentów „Małego Przeglądu”, Pan Igor rekonstruuje słowa Szefa skierowane do jednego z chłopców: – *Zdaje ci się, że jesteś smyczkiem w ręku Apollina? Nie, jesteś dopiero rosnącym drzewkiem, być może nawet drzewem fernambukowym – słyszałeś? – z fernambuku robi się najlepsze skrzypce i smyczki...*

Jakie to piękne zdanie! Jak celnie oddające sens misji Janusza Korczaka – lutnika młodych dusz!

Lata trzydzieste...

Lata dwudzieste były bez wątpienia najlepszym okresem w życiu Janusza Korczaka. Miał już za sobą bogate doświadczenie i dorobek, zbudował wokół siebie precyzyjnie funkcjonującą infrastrukturę działań opiekuńczo-wychowawczych, które otaczała dobra fama, był coraz bardziej znanym pisarzem, postacią rozpoznawalną i znaną, powszechnie szanowaną. Procentowała jego pracowitość i determinacja, życzliwy stosunek do ludzi, łagodne usposobienie i niewiarygodna wręcz mobilność wokół spraw, które były mu bliskie. Budził zaufanie czystością swoich rąk i intencji; był postrzegany jako człowiek ciepły, mądry i dobry. Skutecznie realizujący nowatorskie projekty.

Niestety, w latach trzydziestych Janusz Korczak – ani przez chwilę nie rezygnujący ze swych poglądów i celów – napotykał narastające trudności w realizowaniu swojej misji. Przede wszystkim coraz trudniejsze było utrzymanie domów na Krochmalnej, w Pruszkowie oraz bursy na Bielanach. Pogłębiał się kryzys gospodarczy w Europie, odczuwalny przecież także w Polsce. Miasto stołeczne sukcesywnie ograniczało dotacje na wyżej wymienione placówki. Z biegiem lat możliwości sierocińców marniały, było coraz biedniej, choć liczba dzieci nie zmniejszała się. Kłopoty finansowe zaczęły być poważnym problemem.

Odchodzili powoli i kolejno starzy, bliscy współpracownicy; np. w roku 1929 zmarł Izaak Eliasberg, prezes Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”, który całymi latami sprzyjał działaniom Korczaka i niósł wsparcie jego placówce. Kłua też coraz częściej w oczy „niesprawdzalność” metod Korczaka (o czym już wspominałem), a więc narastała „polemika pedagogiczna”. Rzeczywiście, Doktor działał „intuicyjnie”, wierzył w sens swoich metod, w tamtym czasie ich ostateczne efekty były swoistym zaskoczeniem i nie pozwalały się jednoznacznie weryfikować. Moim zdaniem już jednak sama idea dachu, domu i szkoły nad głowami sierot była sama w sobie warta każdego wysiłku i ryzyka.

Igor Newerly opisuje dzień codzienny Szefa, i choć te słowa odnoszą się już do lat okupacji, to mogą one pasować równie dobrze do wszystkich poprzednich: *...Pisanie listów z upomnieniami, z apelem, listów-podziękowań, listów-wymyślań, od tego zaczyna się dzień. Potem obchód sympatyków i fachowców po radę i wskazówki, wizyty u dygnitarzy i bogaczy po pieniądze, produkty, lekarstwa, po żądane decyzje – lukrowane słowo, wizyta, myśli, nie, ciężka i poniżająca praca, trzeba żebrać z wdziękiem błazna, ludzie nie lubią ponurych twarzy...*

Dochodziły i inne zmartwienia, np. wystawiona w 1931 roku na deskach Teatru Ateneum sztuka Doktora pt. *Senat szaleńców. Humoreska ponura* (w świetnej obsadzie i poprzedzona znakomitą rekomendacją samego Stefana Jaracza) po miesiącu miała plajtę – nie została dobrze przyjęta przez publiczność. Korczak czuł się coraz bardziej rozczarowany rzeczywistością, problemami, niepowodzeniami i rozbratem z drużyną, z którą zaczynał swoją działalność. Jego „gospodarstwo” podupadało... Brakowało pieniędzy na niezbędne remonty, na utrzymanie dotychczasowego standardu...

W roku 1933 wyprowadził się z Domu Sierot na Krochmalnej na ulicę Żurawią, do mieszkania, które dzielił z siostrą. Myślę, że już sam ten fakt musiał być przejawem jakiejś ważnej, wymownej rezygnacji i „dezercji”, choć Doktor nadal nie zaniedbywał swoich obowiązków wobec podopiecznych.

W roku 1936 Korczak przestał wygłaszać w radiu swoje popularne *Gadaninki Starego Doktora* i wprawdzie jeszcze powrócił do nich po dwóch latach, ale już na bardzo niedługo.

W roku 1937, po wcześniejszych (przypomnę: w latach 1924 i 1936) pobytach w Palestynie, nagle zapalał chęcią (której wcześniej nie przejawiał) wyjazdu tam na stałe – kto wie, kto wie: może przeżyłby wojnę, gdyby ten zamiar zrealizował. Ale taka rejterada chyba jednak nie jest możliwa u ludzi tego formatu i tej pasji, jakże przecież głęboko zakorzenionej w polskich realiach. Stefania Wilczyńska wyjechała „na stałe” do Palestyny, lecz gdy dowiedziała się o wojnie – wróciła, bowiem uznała, że „tu i teraz” właśnie powinna być.

Z tych „ucieczek” udawały się Korczakowi tylko wyjazdy do malowniczej wsi Mężenin na Podlasiu, gdzie wśród nielicznej i zróżnicowanej, acz dość ciekawej society warszawskiej spędzał czas, który chyba go koił.

Korczak był „człowiekiem sukcesu”, ale właśnie tacy nie umieją przegrywać. Owszem, w latach trzydziestych do przegranej było jeszcze daleko, dziś wiemy, że nigdy do niej nie doszło, jednak zmęczenie i rozczarowania Starego Doktora nie wzmacniały go. A profetyczne, katastroficzne zdanie Józefa Czechowicza: *nozdrza wietrzą czerwony udój* jeszcze nie docierało spoza kotar czasu przyszłego... Ale Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, a potem coraz bardziej radykalizująca się Falanga zagęszczały niepokoje diaspory żydowskiej, co też bez wątpienia było dyskomfortem traumatycznym, coraz bardziej dokuczliwym... Niosącym rozdarcie...

*

Rozdarcie... We wrześniu 1941 roku, kiedy już zburzone lub pozamykane były synagogi, Korczak przygotował w getcie ze swymi wychowankami obchody żydowskiego Nowego Roku i Jom Kippur. Przystosowano aulę sierocińca do tych uroczystości. Wystrój Sali był „żydowski”, przypominał wnętrze synagogi; był też kantor i rodały, a podczas modłów Doktor stał odziany w oficerskie buty i płaszcz, na głowie miał jedwabną jarmułkę, a w dłoniach trzymał ponoć... polski modlitewnik. W tym „sytuacyjnym eklektyzmie” dopatruję się nie tyle „dramatu rozdarcia”, co jego swoistego piękna... Aczkolwiek chyba nie niosącego katharsis.

W roku 1982 Artur Sandauer wydał niewielką książeczkę pt. *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku*. Czytamy w niej m.in.: *Asymilacja (...) okazuje się właściwie niemożliwa. Do żydostwa swego nie można mieć stosunku obojętnego: dziedzictwo zbyt ciężkie, by można przejść nad nim do porządku. Można tylko albo się go zaprzeczyć, albo je eksponować. Da to w pierwszym wypadku osobowość nieautentyczną i wytartą, w drugim – samonienawidzącą i autodemonizującą...* Nie chcę w kontekście tego zdania wnikać w odnośne uczucia Korczaka, myślę, że mądrze sobie z tym dylematem poradził, jednak nie wątpię, że chwile rozdarcia, ambiwalencji przeżywał niejednokrotnie i to w sposób siebie samego zaskakujący...

*

Jednak lata trzydzieste mimo tego, co powyżej napisałem (wybiegając w niedaleką przyszłość), były dla bohatera tej opowieści, choć coraz bardziej obolałe, jeszcze bardzo twórcze i pracowite.

Przypomnijmy chociażby główny plon tej „ostatniej dekady”: 1930 – ukazują się *Prawidła życia. Pedagogika dla młodzieży i dorosłych*; 1931 – premiera teatralna *Senatu szaleńców. Humoreski ponurej*; 1934 – pod koniec roku w Polskim Radiu ruszają cykliczne *Gadaninki Starego Doktora*; 1935 – ukazuje się *Kajtuś Czarodziej*; 1938 – kolejna książka: *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura*; 1939 – wychodzą *Pedagogika żartobliwa. Moje wakacje. Gadaninki* (w jednym tomie), a także *Trzy wyprawy Herszka...*

To „tylko” książki, więc gdyby policzyć jeszcze publikacje prasowe, odczyty, prelekcje radiowe, wystąpienia publiczne itd. można to dziesięciolecie uznać za „płodne” i w pełni aktywne.

Diagnozę wystawiam tu jednoznacznie: Korczak nie złamał pióra i nie ustał w swej pracowitości. To raczej klimat dekady, bagaż czasu, spiętrzenie kłopotów, uwiad współpracy, która dawnymi laty miała swój „romantyczny okres”, a nawet rozbrat z najważniejszymi towarzyszami pierwszego etapu nanizwały ten sznurek mentalnej rezygnacji. Młodzi cieszą się każdym centymetrem podbitego świata, starzy zaczynają pojmować, że coraz trudniej utrzymać tempo i *status quo*, które wyczerpało swą bazę i możliwości.

Ostatnia droga

Gdy wybuchła wojna, Janusz Korczak miał 60 lat. Za sobą bogate i pracowite życie, wielkie zasługi i chyba jednak sławę. To „chyba” wydaje mi się tu nieodzowne, bo sława Starego Doktora miała przeróżne meandry i zawirowania.

Po wybuchu wojny wszystkie te problemy poszły oczywiście w kąt. Ale, rzecz jasna, Dom Sierot pozostał sprawą najważniejszą, zapewne istotniejszą niż kiedykolwiek wcześniej. Jednak dramatyczne okoliczności sprawiły, że głównie szło o przetrwanie, o ocalenie podopiecznych, czyli o „zahibernowanie” w jakikolwiek elementarny sposób „substancji istnienia”.

Już w pierwszych dniach wojny Dom Sierot został nieznacznie uszkodzony bombami spadającymi na Warszawę, a w jego suterenach pojawiali się ranni lub pozbawieni dachu nad głową cywile, powstał tam nawet punkt opatrunkowy. Przestała działać kanalizacja, miasto było sparaliżowane...

Janusz Korczak nie wpadł w histerię. Ten straszny impet wojny przeżył bez większej paniki i robił wiele, by nie ulegli jej wychowankowie; biegał nawet do radia wygłaszać swoje pogadanki. 23 września bomba uderzyła w elektrownię i przerwała ten ostatni występ Korczaka w pół słowa, a już 5 października w Alejach Ujazdowskich przed Adolfem Hitlerem defilowali

żołnierze okupanta – „blondyni w blaszanych kapeluszach”, jak po latach napisał kurtuazyjnie Wiech.

Doktor wierzył w przetrwanie Domu. Głównym problemem stało się wyżywienie podopiecznych. Korczak – jak wiemy z relacji – odbywał jałmużne wędrówki po wpływowych znajomych, by wyprosić niezbędne produkty, pisał do warszawiaków apele o pomoc... Na dodatek przygarniał pod dach dzieci, które straciły swoje domy, rodziny... Niebawem tę dramatyczną sytuację pogłębiły hitlerowskie rozporządzenia antysemickie – łuna niechybnego pogromu zawisła nad miastem. A jednak jeszcze udało mu się zorganizować dzieciom trzy turnusy kolonijne w Goławku, co graniczyło z cudem.

Już w drugiej połowie października warszawscy Żydzi dostali nakaz przeniesienia się do getta. Dom Sierot przy Krochmalnej nie zmieścił się w jego granicach. Interwencje Korczaka nic nie dały. Rozpoczął się exodus wychowanków i wspólnego dobytku na Chłodną 33. Janusz Korczak nadal zachował hart ducha, nosił się po Warszawie w polskim, oficerskim mundurze, nie zakładał opaski z Gwiazdą Dawida. W końcu trafił na Pawiak, skąd był wożony na ulicę Szucha na przesłuchania. Los podopiecznych spoczął na barkach Stefanii Wilczyńskiej, która – na szczęście – nie gorzej niż Doktor radziła sobie w tej szokującej, ekstremalnej sytuacji. Tym gorszej, że od połowy listopada 1940 „żydowska dzielnica mieszkaniowa” zamieniła się w prawdziwe getto otoczone murami i kolczastymi drutami, a więc praktycznie została odcięta od reszty okupowanej Warszawy.

Janusza Korczaka wypuszczono z Pawiaka w połowie grudnia, za kaucją (wpłaconą przez tzw. osoby trzecie). Do spłacenia pozostała wysoka grzywna ustanowiona wyrokiem sądowym, co jednak Doktor ignorował.

W Domu na Chłodnej, w nędznych warunkach, przebywało już prawdopodobnie 150 dzieci. Ich utrzymanie, głównie sprowadzające się do wyżywienia, choć nie tylko, nadal spoczywało na prośbnych zabiegach Doktora. Wszystkie wspomnienia z tamtego okresu zaświadczają jednak, że Janusz Korczak nie spuszczał z „pedagogicznego tonu”, nie pozostawiał sytuacji samemu „behaviorowi”. Nieustannie wraz z wiernym gronem współpracowników zapełniał czas swoim biednym wychowankom zajęciami, rozmowami, spotkaniami, zabawami i – jak zawsze – teatrzykami, czyli inscenizacjami rozmaitych występów; organizował odczyty, celebrował żydowskie święta, dbał o zaspokojenie potrzeb religijnych, innymi słowy nie rezygnował z edukacji, wychowania i wpajania aksjologii, jaka towarzyszyła jego postawie przez całe życie. Starał się ocalić „substancję fundamentalną”, wierząc – jak mniemam – że ona po wojnie okaże się niezbędna. Podopiecznym – w życiu, a jemu samemu w kontynuowaniu wszystkiego, co zaczął wcześniej, przed laty.

Pod koniec października 1941 Dom Sierot czekała kolejna przymusowa przeprowadzka, jakby mało było problemów w tym czasie apokalipsy. Tym

razem do kamienicy przy Siennej 16/Śliskiej 9. Kamienica ta już nie istnieje – stała w miejscu, gdzie teraz jest Pałac Kultury i Nauki (od strony Teatru Lalka). Ale dla Korczaka ta ostatnia przeprowadzka była jakby symbolicznym zamknięciem koła, czyli drogi, jaką przebył – nieopodal był przed wojną Szpital Dziecięcy imienia Bersonów i Baumanów, w którym Doktor przed laty rozpoczął swoją karierę medyczną.

W tym nowym miejscu podopieczni mieli jeszcze większą ciasnotę niż w poprzednim; sam Korczak odgradzał ponoć dyktą swoje łóżko od innych w izolatce dla chorych dzieci. W ostatnim okresie w prowadzeniu „wojennego” Domu Sierot pomagali mu starzy, wypróbowani współpracownicy: Henryk Asterblum, Róża Azrylewicz–Sztokman, Jona Bocian, Feliks Grzyb i jego żona Balbina, Róża Lipiec–Jakubowska, Sabina Lejzerowicz, Natalia Poz, Dorota Solnicka, Estera Winogronówna i inni. No i, oczywiście, Stefania Wilczyńska.

Ze strzępków różnych wspomnień można domniemywać, że w morzu różnych kłopotów, a przede wszystkim zagrożeń, dzieci na Siennej, jak i wcześniej na Krochmalnej, były w jakimś sensie odizolowane od ponurej rzeczywistości, choć jednak istniała jeszcze możliwość odwiedzania krewnych w soboty, jak dawnymi czasy... Zapewne pośród dni wypełnionych od rana do wieczora korczakowskim programem nie docierała do nich w pełni prawda zza okna, co wydaje mi się wielkim darem w tamtych czasach.

A sytuacja pogarszała się. Żydowska Samopomoc Społeczna traciła swoje możliwości, został też z czasem rozwiązany Związek Towarzystw Opieki nad Sierotami Żydowskimi „Centos”, zastąpiony Wydziałem Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą, mającym już mniejsze możliwości niż poprzednia struktura. Było coraz biedniej. Janusz Korczak interweniował, gdzie mógł (pośród wspomnianych, coraz bardziej topniejących możliwości) w sposób nerwowy, nawet agresywny, ale to już było oczywiste walenie głową w mur. W maju 1942 zaczął pisać *Pamiętnik*, w którym ostatni zapisek zamieścił 4 sierpnia tegoż roku. Te trzymiesięczne notatki są najlepszym świadectwem jego traumy i sytuacji, w jakiej się znalazł. Pogarszało się także zdrowie Doktora. Co dziwne, w *Pamiętniku* mało komentował bieżącą sytuację, raczej skupiał się na swoich refleksjach i emocjach, wspomnieniach i podsumowaniach... Zdawał sobie sprawę z malejącej ceny ludzkiego życia i karkołomnej szansy na przetrwanie, ale chyba nie był pewny zagłady.

W rocznicę urodzin Doktora, 22 lipca 1942, ruszyła hitlerowska akcja ostatecznej eksterminacji Żydów warszawskich, czyli ich masowe wywożenie do Treblinki. W przeddzień wieczorem Korczak zapisał w *Pamiętniku*: *Chciałbym umierać świadomie i przytomnie. Nie wiem, co powiedziałbym dzieciom na pożegnanie.*

Ale już cztery dni później, 24 lipca, zegnał na Cmentarzu Żydowskim Adama Czerniakowa, prezesa gettowego Judenratu, który odebrał sobie życie, gdy dostał od hitlerowców polecenie opróżnienia sierocińców.

Z każdym kolejnym dniem Janusz Korczak coraz jaśniej zdawał sobie sprawę z niechybnego toku wydarzeń. Nieludzka akcja wywożenia jego pobratymców w nieznaną nabierała impetu i okrucieństwa. Chyba nie miał złudzeń. Uciekał ze swoistym stoicyzmem, a może – kto wie? – z rozpaczą w lektury Biblii, Marka Aureliusza i innych filozofów... Wspomniany tu już ostatni zapiszek w *Pamiętniku* był taki: *Podlewam kwiaty. Moja łysina w oknie – taki dobry cel? Ma karabin. – Dlaczego stoi i patrzy spokojnie? Nie ma rozkazu. A może był za cywila nauczycielem na wsi, może rejentem, zamiataczem ulic w Lipsku, kelnerem w Kolonii? Co by zrobił, gdybym mu kiwnął głową? – Przyjaźnie ręką pozdrowił? Może on nie wie nawet, że jest tak, jak jest? Mógł przyjechać wczoraj dopiero z daleka...*

Ale po cóż byłoby strzelać do żydowskiej głowy w oknie, skoro fabryka śmierci tak skutecznie wyręczała rękodzielne rzemiosło zagłady?

Hitlerowcy podjechali pod Dom Sierot na Siennej 5 sierpnia 1942 roku, ale tego dokładnie nie wiemy. Dzieci pędzono przez getto – na piechotę musiały dotrzeć na Umschlagplatz przy ulicy Stawki, gdzie była rampa kolejowa; stąd zaczynała się droga do pieca...

Joanna Olczak–Ronikier pisze: *W wielu relacjach powtarzają się te same motywy: karny, dumny marsz przez getto. Piątkami. W innych wersjach – szóstkami. Odświętne ubrania dzieci. Uśmiechnięte twarze. Powiewający nad pochodem zielony sztandar. Chóralny śpiew zawadiackiej pieśni: „Choć burza huczy wkoło nas, do góry wnieśmy skroń...” Na czele pochody Doktor. Na rękach trzyma albo prowadzi za rękę dzieci. Ogólne wrażenie heroicznej niezłomności.*

Ale też ta sama autorka przytacza relację Marka Rudnickiego, który owego „sądnego dnia” rankiem był przed Domem Sierot. Ten, młodociany wówczas, świadek twierdzi, że nie było żadnego sztandaru, żadnych śpiewów, tylko apatia, apatia, apatia... Oto fragment jego relacji:

Nie były to chwile filozoficznych refleksji: to były chwile tępej, milczącej rozpaczy bez granic; już bez pytań, na które nie ma odpowiedzi. Tych paru dorosłych z Domu Sierot, między innymi Stefa (Wilczyńska), szło obok, jak ja, lub za nimi. Dzieci początkowo czwórkami, potem jak popadło, w pomieszanych szeregach, gęsiego. Któreś z dzieci trzymało Korczaka za połą, może za rękę, szły jak w transie. Odprowadziłem ich aż do bramki Umschlagu...

Relacje nie są jednak zbieżne. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek dowiemy się, jak tamten poranek wyglądał naprawdę. Na przykład Irena Sendlerowa (1910-2008), która od 1942 roku prowadziła w Radzie Pomocy Żydom „Żegota” wydział ds. dzieci i uratowała ich – przemycanych z getta na stronę aryjską – około 2,5 tysiąca, też była tamtego feralnego dnia na skrzyżowaniu ulic Żelaznej i Leszno, i zapamiętała inaczej dramatyczne chwile. We wspomnieniach spisanych w 1997 roku odnotowała: *Widziałam Korczaka idącego z dziećmi ze Swego Domu na śmierć! Był już wtedy bardzo chory, a*

mimo to szedł wyprostowany, z twarzą-maską, pozornie opanowany. Szedł na przedzie tego tragicznego pochodu. Najmłodsze dziecko trzymał na ręku, a drugie maleństwo prowadził za rączkę.

W jednych publikacjach jest tak, a w innych inaczej, co nie znaczy, że ktoś się mylił. Trzeba pamiętać, że droga z Domu Sierot na Umschlagplatz była długa. Ja widziałam ich, kiedy z ulicy Żelaznej skręcali w ulicę Leszno. Dzieci były ubrane odświętnie. Miały na sobie niebieskie, drelichowe mundurki. Cały ten orszak kroczył czwórkami, sprężysto, miarowo, dostojnie... na Umschlagplatz – na plac śmierci!!!

Co ciekawe: pod internetowym adresem <http://www.youtube.com/watch?v=Ztg9ATLmZ88> można obejrzeć i zobaczyć Panią Irenę wygłaszającą to wspomnienie. Polecam też tekst Agnieszki Witkowskiej pt. *Ostatnia droga mieszkańców i pracowników warszawskiego Domu Sierot*, w którym autorka podaje wszystkie znane nam szczegóły związane z tamtym wydarzeniem, zestawiając ze sobą „zeznania” sprzeczne” oraz szczegóły różniące relacje rozmaitych świadków. Jedno jest pewne: dzień był upalny, słońce stało wysoko i niemiłosiernie dokuczało tej nieszczęsnej „Grupie Laokoona”...

Nachum Remba, były sekretarz Gminy Żydowskiej w Warszawie, już na Umschlagplatzu namawiał Korczaka, by razem poszli do Gminy i zmusili ją do interwencji, co wiemy z zapisków Emanuela Ringelbluma. Ale Doktor odmówił. Istnieją też relacje, że Niemcy proponowali Doktorowi wyłączenie go z transportu. Również odmówił. Podobnie było ze Stefanią Wilczyńską – ponoć wcześniej mogła opuścić getto, ale nie zrobiła tego. Wymienieni tu wyżej pracownicy Domu przy Siennej również wsiedli do bydlęcych wagonów, które odjechały w stronę Treblinki.

Jak i kiedy dokładnie popłynęli dymem do nieba, tego nie wiemy. I chyba wiedzieć już nie musimy. Wystarczy, że każda opowieść o Januszu Korczaku jest epopcją Pięknego Człowieczeństwa, naszą dumą, naszą traumą, reliktem w skarbnicach polskiej kultury i pedagogiki... I choć jest bólem, to takim, który czyni z nas kogoś lepszego.

Misja

Powoli zmierzamy do zakończenia tej opowieści o Starym Doktorze. Ciśnie mi się na usta jedno słowo kluczowe: misja! Tak, Janusz Korczak, postać charyzmatyczna, żył od młodości z poczuciem misji. Zapewne to słowo nie przychodziło mu do głowy; był przez całe życie bardzo zabiegany, zapracowany, „robił swoje”, mając dni wypełnione wieloma zajęciami od rana do wieczora... Tacy ludzie nie myślą o misji – to my ją nazywamy, patrząc po latach na to, jacy byli i co zrobili. Można by – parafrazując znany tytuł powieści

Doktora – napisać książkę pt. *Korczak czarodziej*, bowiem rzeczą wręcz niewiarygodne jest wszystko, co w życiu dokonał.

Był tytanem pracy. Z tych rzadkich, którzy pracują przez dwie trzecie doby, którzy dla pracy rezygnują z życia osobistego, którzy są wierni swoim zasadom, swojemu powołaniu i z pasją poświęcają im całego siebie. Był wizjonerem, nie uładającym się z epoką, nie szukającym kompromisów, nie obawiającym się przeszkód, które przychodziło pokonywać.

Umiał wspaniale połączyć dwa zawody: lekarski i społecznikowski. W tym drugim leczył potrzeby i prawa dzieci, które cierpiały na chorobę anachronicznej sytuacji narzuconą przez bezwzględną dominację dorosłych. Pragnął wyzwolić dzieciństwo z „poddania” i ubezwłasnowolnienia, „upodmiotowić” je i w jakiejś mierze oddać w ręce samych zainteresowanych. Pamiętajmy, że dziś to nie brzmi tak strasznie, jak brzmiało osiemdziesiąt czy sto lat temu w społeczeństwach patriarchalnych, mieszczańskich i plebejskich, które żyły wedle ładu wielowiekowej tradycji.

Janusz Korczak pochodził z rodziny i środowiska, które miały o wiele bardziej drażliwe problemy niż środowiska polskie. Diaspora żydowska stawała wobec wyzwań Haskali i asymilacji, o wiele bardziej dynamicznie przeżywała problemy wyboru przyszłej drogi, była rozdarta, skłócona wokół swoich ortodoksyjnych i „rewolucyjnych” dylematów. Tym samym jednak bardziej otwarta na perspektywę zmian. Być może właśnie dlatego spośród inteligencji żydowskiej wyrosło tylu nowatorów, reformatorów, wizjonerów.

Korczak nie był „pedagogicznym naturszczykiem”. Przez całe życie studiował koncepcje wychowawcze i obracał się w środowisku specjalistów. Podróżował za granicę, gdzie mógł poznawać różnorodność i pragmatykę tej interesującej go dziedziny. Zawód lekarski pozwolił mu całymi latami obserwować rozmaite grupy społeczne, w tym społeczne doły. To wszystko dawało mu sporą wiedzę, zasób doświadczeń i przemyśleń. Na początku tej książeczki wspominałem też o ideałach pozytywistycznych, w jakich się wychował. Innymi słowy konglomerat wielu okoliczności stworzył Janusza Korczaka takim, jakim był. Jedyne, czego nauczyć się nie można, co tylko posiada się jako dar losu – to pasja! A Stary Doktor miał jej ponad miarę i los pozwolił mu czynić to, co chciał i lubił. Myślę, że był także człowiekiem konsekwentnym, umiejącym osiągać wyznaczone cele i pokonywać trudności, jakie towarzyszyły mu w sprawach drobnych, jak i zasadniczych.

Był operatywny, pomysłowy, natrętny w chodzeniu za sprawami swoich podopiecznych, twardy w negocjacjach i nieustępliwy. Bardzo przeżywał krytykę, jakiej mu nie szczędzono za życia, lecz nie uginał się pod presją polemistów i – przelękając odmowy oraz porażki – czynił nadal „swoje”.

Jego zainteresowania daleko przekraczały główne dziedziny działalności. Był człowiekiem kultury, czytany w filozofii i literaturze erudytą, no i przecież pisarzem niedrugorzędnym, autorem wielu książek, na których

wychowywały się kolejne pokolenia. Dydaktyzm tych książek był w tamtych czasach czymś naturalnym, lecz jednak nietrywialnym, bowiem ich urok i baśniowa nierzadko aura naprawdę podbijały serca młodych czytelników. Zaś fabuły wszystkich jego powieści można by uznać – jak na tamte czasy – za śmiałe i brawurowe, przełamujące „ulizany” obraz ówczesnego świata. Nie zapominajmy też, że Korczak miał pokaźny dorobek piśmienniczy na niwie pedagogicznej...

Kilka inicjatyw Doktora miało ogromne znaczenie wychowawcze. Za taką na przykład uważam pomysł założenia „Małego Przeglądu”, któremu setki młodych, wrażliwych ludzi zawdzięczało inną, ambitniejszą jakość swojego życia.

Największym i najtragiczniejszym „sprawdzianem” autentyzmu i mocnego kręgosłupa moralnego Starego Doktora były lata wojny oraz ich tragiczny finał. To był rozpaczliwy heroizm, który uwieńczył drogę Doktora atestem najwyższej klasy człowieczeństwa i potwierdził rozmiary jego zaangażowania w misję, jakiej poświęcił całe swoje życie. Janusz Korczak stał się nie tylko bohaterem narodowym, lecz ikoną czynu etycznego, przekraczającego po wielokroć wszystko, co moglibyśmy sobie wyobrazić. Ofiara życia stała się też ostatecznym, choć jakże absurdalnym, niepojętym uwiarygodnieniem prawości i wiarygodności tego Wielkiego Przyjaciela Dzieci. Można się w niej dopatrywać przeznaczenia oraz morału na miarę antycznych przesłań!

Co dziś po Januszu Korczaku nam pozostało?

Myślę, że bardzo wiele. Przede wszystkim nie został zapomniany i nie zostało podważone jego dzieło pedagogiczne. Po nasze czasy działalność Janusza Korczaka trwa jako swoisty „przewrót kopernikański”, który zmienił stosunek dorosłych do dzieci. Oczywiście, można wciąż pokazywać palcem zdarzenia, a nawet całe społeczeństwa, jakie temu zaprzeczają, jednak jest to proces, który nie stanie w miejscu, lecz będzie nieustannie kroczył do przodu. Zapewne na niwie praw dziecka dzieło Starego Doktora odniosło największy sukces, ale i najistotniejszy z punktu widzenia cywilizacyjnego. Ta droga, wierzę, nie ma odwrotu!

Korczak wciąż żyje. Bibliografia związana z jego dziełem i życiem jest ogromna i nieustannie się mnoży. Działają instytucje, jak na przykład warszawski Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakianum będący Oddziałem Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, których misją jest nieustanne kompletowanie wiedzy o Doktorze, ale i propagowanie jego idei. Wciąż także – przypomnę – toczy się wieloletnie dzieło edytorskie zbierające wszystkie teksty autora *Króla Maciusia*, zapoczątkowane przez OW Latona, a kontynuowane przez IBL PAN.

Korczak żyje! Pamiętamy, że w roku 1990 Andrzej Wajda nakręcił film poświęcony Doktorowi – autorem scenariusza była Agnieszka Holland, a rolę

Starego Doktora znakomicie zagrał Wojciech Pszoniak. Przypomnę też o filmie Wandy Jakubowskiej według *Króla Maciusia Pierwszego*... Ukazało się poza tym sporo książek, w których Korczak był ważną postacią – niektóre z nich wymieniałem lub cytowałem w tym tekście.

Myślę, że dzieła Korczaka są nadal ważne dla specjalistów. Nieco gorzej wygląda recepcja powieści i opowiadań podpisanych nazwiskiem Doktora. Ale to chyba proces naturalny – w literaturze dla dzieci nastąpiła istna rewolucja, w ogóle ten dział kultury w dobie „innego języka”, innych bohaterów, komiksów, Internetu, kultury masowej i populistycznej coraz bardziej oddala się od standardów, na jakich wychowali się dziś już zaawansowani wiekiem dorośli. O to nie można mieć pretensji, to naturalna kolej rzeczy, tak musi być. Zaczynaliśmy wszyscy od wiersza Bełzy *Kto ty jesteś, Polak mały*, a kończyliśmy na *Sposobie na Alcybiadesa*, *Pipi Langstrumpf* i *Asterixie*. Korczak przeszedł do klasyki, lecz to jego sukces!

Literatura dla dzieci i młodzieży wciąż w Polsce „miewa się dobrze”. Janusz Korczak byłby zapewne dumny czytając książki takich m.in. autorów, jak Adam Bahdaj, Krystyna Boglar, Jan Brzechwa, Wanda Chotomska, Janusz Domagalik, Ludwik Jerzy Kern, Maria Kownacka, Joanna Kulmowa, Małgorzata Musierowicz, Edmund Niziurski, Anna Onichimowska, Hanna Ożogowska, Joanna Papuzińska, Janina Porazińska, Ewa Szelburg-Zarembina, Alfred Szklarski czy Danuta Wawiłow... Jestem pewny, że bez „etosu korczakowskiego” ten powojenny rozdział literatury dla dzieci nie byłby tak ważny i wielobarwny.

Dziś oczywiście także cała metodologia wychowawcza Janusza Korczaka może w licznych swych szczegółach uchodzić za trąącą myszką. Kiedy czytamy, w jaki sposób zajmował wychowankom Domu Sierot czas i jakiej dyscypliny od nich wymagał, możemy uznać to za „zapyziałe”. Ale nie zapominajmy, że świat pędzi do przodu i dysponuje inną „infrastrukturą” zakładów wychowawczych i kształcących. Dokonał się ogromny postęp metod i „narzędzi”, komunikacji interpersonalnych i socjotechniki pedagogicznej. Zmieniła się obyczajowość i pojęcie dyscypliny, tak indywidualnej, jak zbiorowej.

Ale Janusz Korczak miał właśnie udział w tych procesach. Gdyby nie jego odwaga „rekonfiguracji” relacji między dorosłymi a dziećmi, gdyby nie stawiał tak mocno na wolność i prawa „niedorosłej jednostki”, gdyby nie był propagatorem „samorządowości dziecięcej” – byłby jednym z wielu w skądinąd pięknym łańcuchu myśli pedagogicznej. A jest po dzień dzisiejszy postacią osobną, o której można powiedzieć, że nie tylko poświęciła swe życie dzieciom, ale je oddała. Wolelibyśmy, aby Janusz Korczak przeżył wojnę, by nie był potrzebny jego heroiczny czyn poświęcenia. Ale ten czyn wzmocnił legendę. A legenda zawsze stwarza mit, który toruje drogę wartościom w nim zawartym. I to okazało się bezcenne oraz trwałe. Jeśli możemy spłacić dług Januszowi

Korczakowi, to najlepszym sposobem wydaje mi się ten, abyśmy byli dobrymi, mądrymi rodzicami, nauczycielami i wychowawcami.

Dziedzictwo Janusza Korczaka jest dziś niepodważalne, a w Polsce szczególnie kultywowane i wprowadzane w czyn przez Rzecznika Praw Dziecka, który stoi na straży praw dzieci określonych w Konstytucji RP, Konwencji o Prawach Dziecka i innych przepisach prawa (z poszanowaniem odpowiedzialności, praw i obowiązków rodziców). Podejmuje działania kierując się dobrem dziecka i przyjmując, że najlepszym miejscem dla jego rozwoju jest rodzina. Zabiega o zapewnienie dzieciom harmonijnych warunków rozwoju, zawsze na pierwszym miejscu stawiając ich godność i podmiotowość. Szczególną troską otacza dzieci z niepełnosprawnością. Dużą wagę przykładają też do upowszechniania wiedzy o prawach dziecka i wskazuje, jak można je chronić. W swoich działaniach współpracuje ze stowarzyszeniami i innymi organizacjami pracującymi na rzecz dzieci.

Rzecznik działa na rzecz ochrony praw dziecka do: życia i ochrony zdrowia, wychowania w rodzinie, godziwych warunków socjalnych, nauki, życia bez przemocy, okrucieństwa, wyzysku, demoralizacji, zaniedbania oraz innego złego traktowania.

Za wielki sukces Rzecznika należy uznać wprowadzenie do Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego w 2010 roku przepisu zakazującego stosowania kar cielesnych wobec dzieci („Osobom wykonującym władzę rodzicielską oraz sprawującym opiekę lub pieczę nad małoletnimi zakazuje się stosowania kar cielesnych”). W ten sposób Polska stała się 30 krajem na świecie, w którym nie wolno stosować nawet tradycyjnych klapsów.

Urząd Rzecznika istnieje od 2000 r. Rzecznika powołuje Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, po wyrażeniu zgody przez Senat RP. Jego kompetencje określa ustawa o Rzeczniku Praw Dziecka ustawy z 6 stycznia 2000 roku. Obecnie urząd ten piastuje Marek Michałak, najmłodszy kawaler Orderu Uśmiechu w Polsce i Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Jest czwartym z kolei Rzecznikiem Praw Dziecka w Polsce.

Do Rzecznika zgłaszają się rodzice i opiekunowie dzieci oraz ich krewni, a także – same dzieci (często korzystając z bezpłatnego Dziecięcego Telefonu Zaufania Rzecznika Praw Dziecka 800 12 12 12). Liczne uwagi i postulaty formułowane są również przez osoby profesjonalnie zajmujące się dziećmi (np. pedagodzy szkolni, psychologowie, nauczyciele) i organizacje pozarządowe.

Katalog problemów, zgłaszanych do Rzecznika, jest bardzo szeroki. Przy rozpatrywaniu wielu spraw ujawniają się luki w istniejącym prawie, sprzeczność przepisów bądź brak rozwiązań systemowych. Jeśli do wymienionych trudności dołożymy jeszcze różnice w interpretacji istniejących uregulowań prawnych i brak obiektywizmu zaangażowanych w konflikt stron, poznamy obraz i stopień złożoności problemów, które każdego dnia zgłaszane są do Rzecznika. Kompetencje Rzecznika Praw Dziecka są jednak na tyle duże, że umożliwiają

mu podejmowanie i prowadzenie spraw w różnych, zależnych od istoty problemu, formach. Rzecznik może przedstawić właściwym organom władzy publicznej, organizacjom i instytucjom swoje opinie i wnioski, zmierzające do skutecznej ochrony praw i dobra dziecka oraz usprawnienia trybu załatwiania spraw w tym zakresie. Ponadto ustawa umożliwia Rzecznikowi występowanie do właściwych organów z wnioskiem o podjęcie inicjatywy ustawodawczej bądź o zmianę istniejących aktów prawnych.

Rzecznik Praw Dziecka ma również prawo do:

- wszczęcia postępowania w sprawach cywilnych i administracyjnych oraz występowania w nich na prawach, przysługujących prokuratorowi,
- występowania do właściwych organów o wszczęcie postępowania przygotowawczego oraz do występowania z wnioskiem o ukaranie w sprawach o wykroczenia,
- zaskarżenia decyzji administracyjnej,
- zbadania każdej sprawy na miejscu, nawet bez uprzedzenia,
- żądania od organów władzy publicznej, organizacji lub instytucji złożenia wyjaśnień lub udzielenia informacji, a także udostępnienia akt i dokumentów, w tym zawierających dane osobowe.

Rzecznik Praw Dziecka zajmuje się każdą sprawą, która wpływa do niego za pośrednictwem poczty tradycyjnej i elektronicznej oraz w postaci zgłoszeń telefonicznych. Pracownicy Biura Rzecznika przyjmują również wszystkie osoby, które chcą skorzystać z jego pomocy. W zależności od rodzaju przedstawionego problemu osobą przyjmującą zgłoszenie jest prawnik, psycholog bądź pedagog. Interwencje podejmowane są również na podstawie informacji przekazywanych przez media lub z własnej inicjatywy.

Rok 2012 stał się Rokiem Janusza Korczaka na wniosek właśnie Rzecznika Praw Dziecka. Oczywiście wszystko, co działo się w ramach tego Roku służyło przypomnieniu i utrwaleniu idei Starego Doktora, ale też służyło propagowaniu tego, o czym pisałem powyżej. Rzecznik, zabiegając o ustanowienie roku 2012 Rokiem Janusza Korczaka był pewien, że będzie to wspaniała okazja nie tylko do zaprezentowania dorobku tego wielkiego człowieka, ale także wywołania wielkiej społecznej dyskusji o prawach dziecka i jego potrzebach. I tak się stało. Cała Polska mówi o Korczaku i prawach dziecka. Sejmik Kujawsko-Pomorski z tej okazji ogłosił rok 2012 Rokiem Praw Dziecka. Wydawane są książki Janusza Korczaka, organizowane konkursy, pikniki, seminaria, konferencje. Rzecznik Praw Dziecka uruchomił stronę internetową www.2012korczak.pl w wersji polskiej i angielskiej, profil na Facebooku, zorganizował 16 konferencji wojewódzkich zatytułowanych „Nie ma dzieci – są ludzie”, w których wzięło udział ok. 10 tysięcy dzieci i dorosłych.. W tym roku Rzecznik wydał „Jak kochać dziecko” i „Prawo dziecka do szacunku”. Zakończył się konkurs na plakat i ilustrację korczakowską oraz na scenariusz cyklu lekcji o prawach dziecka. W wielu miejscach w Polsce (w

tym m.in. na stacjach warszawskiego metra) można było oglądać wystawę składającą się z 20 plansz informujących o dorobku Janusza Korczaka i historii praw dziecka. Bardzo intensywnie w obchody roku Janusza Korczaka włączyło się Ministerstwo Spraw Zagranicznych. „Jak kochać dziecko” zostało przetłumaczone na wiele języków. Są organizowane spotkania i konferencje. Ważnym elementem obchodów Roku Janusza Korczaka stało się 7 sympozjów organizowanych na 3 kontynentach pod patronatem Thomassa Hammamberg, byłego komisarza RE ds. praw człowieka. Podsumowaniem wydarzeń Roku Janusza Korczaka był wielki Międzynarodowy Kongres Praw Dziecka zorganizowany przez Rzecznika Praw Dziecka w Warszawie, podczas którego została ogłoszona i podpisana „Deklaracja Warszawska”. Miłe jest to, że oprócz imprez organizowanych z dużym rozmachem odbywa się mnóstwo wydarzeń lokalnych – w gminach, szkołach, przedszkolach. Jedno z warszawskich przedszkoli postanowiło, że co roku będzie u siebie organizowało tzw. „Januszki”. I takie było kolejne założenie Rzecznika dotyczące organizacji roku Janusza Korczaka – żeby pamięć o nim, jego dorobku i towarzyszące temu nieustanne myślenie o dziecku nie zakończyło się w grudniu 2012 roku, ale stało się pewnego rodzaju społecznym nawykiem. Podczas wizyty francuskich korczakowców u Rzecznika Praw Dziecka padło znamienne zdanie: „Francja jest ojczyzną praw człowieka, a Polska – praw dziecka”. I tak jest rzeczywiście. Konwencja o Prawach Dziecka i Order Uśmiechu są tego najlepszym dowodem. Rok Janusza Korczaka należy zatem postrzegać jako ofensywny okres aktywności nas, dorosłych, w czym zresztą kryje się klucz do ostatecznego zwycięstwa Idei Korczakowskiej. To także niezwykle aktywny okres działalności Rzecznika Praw Dziecka, który w tym czasie występował z wieloma inicjatywami, a jego działalność na rzecz dzieci stała się pięknym składnikiem nowej demokracji naszych nowych czasów.

Polecam witrynę Rzecznika <http://www.brpd.gov.pl/>, na której znajdziesz, Czytelniku, wiele informacji i artykułów poświęconych sprawie, dla której i ja przez cały rok skromnie pracowałem...

Kalendarium życia i twórczości Janusza Korczaka

1878 lub **1879** – Urodził się 22 lipca w Warszawie, w rodzinie Józefa i Cecylii Goldszmit.

1896 – Debiutuje na łamach tygodnika „Kolce” humoreską *Węzeł gordyjski*

1898 – Uzyskuje maturę w Gimnazjum Praskim i wstępuje na Wydział Lekarski Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

1899 – Otrzymuje wyróżnienie w konkursie dramatycznym im. Ignacego Jana Paderewskiego za czteroaktową sztukę *Którędy?* Spędza letnie wakacje w Szwajcarii, gdzie interesuje się zwłaszcza rozwiązaniami w dziedzinie opieki nad dzieckiem.

ok. 1990 – Zostaje słuchaczem tajnego Uniwersytetu Latającego (od 1906 roku Towarzystwo Kursów Naukowych) i wchodzi w krąg wpływów wykładowców tej uczelni, m.in. Ludwika Krzywickiego, Jana Władysława Dawida, Wacława Nałkowskiego.

1901 – Publikuje pierwszą swoją książkę *Dzieci ulicy*.

1905 – Uzyskuje dyplom lekarza i podejmuje pracę w warszawskim szpitalu dziecięcym im. Bersonów i Baumanów. Powołany do wojska jako lekarz, uczestniczy w wojnie rosyjsko-japońskiej na terenach Dalekiego Wschodu, Syberii oraz Mandżurii. Drukuję książkę *Dziecko salonu*.

1907-1908 – Przebywa w Berlinie w celu uzupełnienia i rozwinięcia wiedzy medycznej.

1910 – Półroczny pobyt studialny w Paryżu i krótki pobyt w Londynie.

1909-1912 – Udział w pracach Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”, uwieńczonych wybudowaniem Domu Sierot dla dzieci żydowskich przy ulicy Krochmalnej 92 w Warszawie.

1912 – Zostaje dyrektorem Domu Sierot, funkcję naczelną wychowawczyni pełni Stefania Wilczyńska.

1914-1918 – udział w I wojnie światowej w armii rosyjskiej.

1918 – Wydaje książkę *Dziecko w rodzinie*, część większej całości *Jak kochać dziecko*.

1922 – Ukazuje się powieść dla dzieci *Król Maciuś Pierwszy*.

1923 – W druku wychodzi *Król Maciuś Pierwszy na wyspie bezludnej*. Praca w Komisji Pedagogicznej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tworzy w Domu Sierot bursę przygotowującą wychowawców do pracy z dzieckiem osieroconym.

1924 – Publikuje powieść *Bankructwo Małego Dżeka*.

1925 – Wydaje książkę *Kiedy znów będę mały*. Prowadzi liczne odczyty dla środowiska pedagogicznego. Współpracuje z redakcją „Szkoły Specjalnej”.

1926 – Zostaje odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zaczyna redagować „Mały Przegląd” (jako dodatek do „Naszego Przeglądu”), pismo jest adresowane do dzieci i młodzieży.

1928 – Ogłasza utwór *Prawo dziecka do szacunku*.

1929 – Prowadzi wykłady nt. Społeczeństwo dziecięce w Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Drukuje *Prawidła życia*, książkę przeznaczoną dla dzieci i młodzieży. Prowadzi zajęcia w Państwowym Instytucie Nauczycielskim.

1931 – W warszawskim Teatrze Ateneum zostaje wystawiony dramat J. Korczaka pt. *Senat szaleńców. Humoreska ponura w 3 aktach*.

1934 – Pobyt w Palestynie. Ukazuje się powieść fantastyczna dla dzieci i młodzieży *Kajtuś Czarodziej*.

1935-1936 – Prowadzi audycje – słynne gadaninki Starego Doktora – w Polskim Radiu.

1936 – Drugi pobyt w Palestynie.

1937 – Otrzymuje Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury.

1938 – Publikuje książkę *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura*.

1939 – Wydanie książkowe cyklu audycji radiowych *Pedagogika żartobliwa. II wojna światowa – usilnie zabiega o bezpieczeństwo i wyżywienie wychowanków Domu Sierot*.

1940 – Niemcy przesiedlają Dom Sierot do getta na ul. Chłodną 33. Zostaje aresztowany przez Niemców, więzienie opuszcza chory i wyczerpany.

1941 – Kolejne przesiedlenie Domu Sierot z ul. Chłodnej 33 na Sienną 16 / Śliską 9 (posesja przechodnia). Walczy o przetrwanie Domu Sierot, prowadzi „ciężką i poniżającą pracę”, aby zdobyć żywność dla głodujących dzieci.

1942 – Przyjmuje posadę wychowawcy w Głównym Domu Schronienia przy ul. Dzielnej 39. Pisze *Pamiętnik*. Wychowankowie Domu Sierot wystawiają *Pocztę Rabindranatha Tagore*. 22 lipca: początek akcji zagłady warszawskiego getta. 6 sierpnia: wraz z dziećmi i wychowawcami z Domu Sierot wyrusza w ostatnią drogę – na Plac Przeładunkowy (Umschlagplatz), skąd zostaje wywieziony do obozu zagłady w Treblince.

Opracowali: Barbara Smolińska-Theiss i Wiesław Theiss

Od Autora

Tę książeczkę napisałem z inicjatywy Pana Ministra Marka Michalaka, Rzecznika Praw Dziecka. Z jego też inicjatywy rok 2012 został ogłoszony Rokiem Janusza Korczaka. Dobiega on końca, kiedy to piszę i sędzę, że warto było ten Rok ustanowić, bo Korczakowi należy się nasza nieustanna pamięć i atencja. Jest jednym z najpiękniejszych bohaterów naszej kultury i historii.

Poszczególne rozdziałiki tej książki ukazywały się kolejno co miesiąc na witrynie internetowej Rzecznika Praw Dziecka (były opatrzone wspólnym tytułem *Janusz Korczak dawniej i dziś*). A przecież to nie była jedyna witryna przypominająca Korczaka i nie tylko Internet ożywiał naszą pamięć o Starym Doktorze, i nie tylko do publikacji sprowadzały się obchody Roku Korczakowskiego. To stałe zainteresowanie jesteśmy winni nieustannie Jemu i samym sobie.

*

Ta książka nie była owocem pracy badawczej. Ja sam, przystępując do pisania kolejnych odcinków, wiedziałem o Korczaku wielokrotnie mniej niż wiem teraz. Dawniej nigdy o Nim nie pisałem. Na szczęście piśmiennictwo poświęcone Staremu Doktorowi jest bardzo obfite i różnorodne – bazowałem na tym, co można nazwać „stanem zastanym”, wszakże bogatym, niemal wyczerpującym. Tak bogatym, dodam, że szczegółowa wiedza na temat życia i dzieła Doktora przekracza w sposób imponujący tę, którą tu pomieściłem. Bardziej wymagających Czytelników odsyłam więc do ogromu innych lektur.

Nie zamieszczam tu bibliografii moich źródeł, lecz z tekstu jednoznacznie wynika, na jakich głównie się opierałem. Co do faktografii, musiałem całkowicie zdać się na istniejące już ustalenia; swój własny „wkład w dzieło” oceniam skromnie, choć – oczywiście – starałem się sformułować własne poglądy i emocje związane z bohaterem tej książki, Jego postawą, pracą i poglądami.

Mam nadzieję, że publikacja ta, wywołana okolicznościowymi przyczynami, przyda się jako małe kompendium wiedzy o naszym bohaterze.

Chciałbym w tym miejscu szczególnie podziękować Pani Marcie Ciesielskiej, kierownikowi Ośrodka Badań i Dokumentacji Korczakianum, która konsultowała na bieżąco ten tekst i wskazywała mi miejsca wymagające poprawek lub uzupełnień. Bez jej cennych uwag i korekt ta książka mogłaby zawierać błędy. Mam nadzieję, że nie zawiera (choć trudno w niej było rozstrzygać pewne różnice w faktografii, datach i innych szczegółach, co do których rozmaici autorzy piszący o Januszu Korczaku mają odmienne zdanie).

Dziękuję też Zespołowi z Biura Rzecznika Praw Dziecka za przyjazną atmosferę, jaka towarzyszyła memu pisaniu, i wkładowi w ostateczny efekt, jaki trzymasz, Drogi Czytelniku, w ręku.

Janusz Korczak zostanie już we mnie i przy mnie na zawsze. Może i w Tobie, Czytelniku, co byłoby najwyższym spełnieniem celu, jaki przyświecał tej skromnej pracy.

Leszek Żuliński

Spis treści

Lekarz czy pedagog?

Dlaczego Goldszmit stał się Korczakiem?

Żywe wiązanie

Rozprawka o idei

Rozprawka o metodzie

Pióro dzieciom oddane

Z berłem i liczydłem

Autonomia, autentyzm, aktywność, ambicja

Idealista?

Lata trzydzieste

Ostatnia droga

Misja

Kalendarium życia i twórczości Janusza Korczaka

Od Autora